THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (15,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie 75c
Za granicami St. Zjedn. 2.50
Pojedyńczy numer 5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 46 Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 16-go Listopada, 1905 Rok VII

Naokoło świata.

Konstytucya rozbestwia lud rosyjski. — Witte w trudnem położeniu. — Finlandya ma samorząd, ale Polska jeszcze nie. — Pruscy tajni agenci wichrzą w Polsce. — Kobiety burzą się w Anglii. — Król Alfons się żeni. — Czarnogóra otrzymuje Konstytucyę.

Rzadko kiedy w dziejach narodów zachodzą takie niespodzianki, jak w obecnych czasach. W styczniu odpowiedziano ludowi petersburgskiemu na polepszenie jego doli salwami i nikt wtenczas nie śnił o jakimś ustępstwie cara. Jakie korzyści naród rosyjski wyciągnął dotychczas z nadanej mu wolności? Hrabia Witte oświadczył przecież, że lud rosyjski jest zdolny do samorządu i przez to tylko skłonił cara do ustępstw. A naród, zdaje się, drwi sobie z tego wszystkiego. Zamiast radości i wesela panuje rozbestwienie, zdziczenie i krwiożerczość. Oto zdolności moskiewskie. W takich stosunkach stanowisko hr. Wittego nie jest wygodne i nie do pozazdroszczenia.

Dotychczas tylko jedna Finlandya została obdarzona samorządem. Stało się to zapewne pod naciskiem rządów germańskich, a przedewszystkiem Prus.

Królestwo Polskie do samorządu nie dorosło, zdaje się, tak prędko niedorośnie, boć gnębienie Polaków pod zaborem rosyjskim, jest wodą na pruski młyn. Burzyciele pruscy kręcą się po Królestwie i namawiają naiwnych zapaleńców do demonstrancyi narodowych, aby ich potem oddać w szpony rosyjskiego czynownictwa i napiętnować wobec świata mianem niebezpiecznych buntowników.

Rozruchy w Rosyi zaraziły także inne narody. W monarchii austryackiej przyszło po większych miastach do poważnych starć pomiędzy świętującymi robotnikami a władzą. Żądają oni równouprawnienia w wyborach. Również w Anglii poważnej niezadowolenie. Tysiące wskutek bezrobocia mężów, zgłodniałych żon przymaszerowało procesyonalnie przy odgłosie marsylianki przed mieszkanie premiera Balfour'a w Londynie i groż.c krwi rozlewem żądało polepszenia swej doli.

Król Alfons hiszpański udał się po Berlina w sprawach politycznych i — ożenkowych. Nieboraka trapi ogromnie wybór przyszłej połowicy. W Berlinie podsuwają mu jakąś katolicką prusaczkę, księżnę meklemburg-szweryńską, Maryę-Antonię, która jest w dodatku kuzynką księżnej Cecylii, obecnej następczyni tronu pruskiego. Król Alfons zaś wybiera się, jak słychać, do bawarskiego regenta Luitpold'a, aby tam ubiegać się o rękę jednej z jego wnuczek.

Nikita czarnogórski z wolnej ręki obdarzył swoich poddanych uprawnieniem do udziału w rządach Księstwa. Pierwsze wybory przedstawicieli narodowych odbędą się 27 listopada, a 19 grudnia rozpoczną się posiedzenia nowego parlamentu.

Witte prezesem gabinetu.

Witte jest więc ponownie premierem Rosyi, jak to było przed trzema laty, zanim go z tego stanowiska nie zepchnął Plehwe. Ale moment jest inny, warunki zupełnie od tamtych odmienne. Wówczas, aby stanąć na czele wewnętrznej polityki państwa, dość było zręcznej intrygi, knowań zakulisowych i rozmaitych wpływów osobistych. Dziś rządy skołatanego państwa objął ten, komu ono zawdzięcza pokoj względnie jak najkorzystniejszy, na warunkach nie poniżających zwłaszcza bez hańbiącej i uciążliwej kontrybucyi wojennej.

Telegramy, donoszące o nowej zmianie brzmią krótko: Na posłuchaniu u cara w Peterhofie zgodził się hr. Witte na stanowisko prezesa ministrów z teką ministra skarbu, pod warunkiem jednakże, jeśli otrzyma pełnomocnictwo nadzwyne. Następne telegramy donoszą, że car zamianował Wittego. Pierwszem żądaniem nowego prezesa ministrów było dwumiesięczne odroczenie izby reprezentantów, celem przeprowadzenia zmian w ustawie wyborczej, wypracowanej przez min. Bułygina, jako nie odpowiadającej potrzebom i żądaniom narodu. Dodatkowo mówi telegram, że p. Durnowo mianowany został ministrem spraw wewnętrznych.

Najbliższym skutkiem tego jest, że cała praca przedwyborcza została nie tylko odroczoną, ale dalszy jej przebieg odbywać się będzie w zmienionych zasadniczo warunkach. O ile się one zmienią — to już zależeć będzie najpierw od zakresu kompetencyi Wittego, a następnie od jego postanowienia co do przekształcenia zasad pierwotnej ordynacyi wyborczej, zacieśnionej w cenzusie majątkowym do tego stopnia, że nietylko klasy nieposiadające, ale i przeważna część inteligencyi pozbawioną została udziału i prawa głosu w reprezentacyi narodowej.

Równocześnie zmienionymi i odroczonymi być muszą terminy prawyborów i wyborów.

Tak jak dziś rzeczy stoją, pierwszy parlament rosyjski nie zbierze się przed kwietniem. — Wszystko inne pozostawić trzeba czasowi, a zarazem odczekać, aż owo szerokie pełnomocnictwo Wittego, postawione przezeń za warunek przyjęcia tak wysokiego i odpowiedzialnego stanowiska, przybierze jasno określone formy. Wszelkie przewidywania są chwilowo nie na czasie i do niczego nie prowadzą. Tyle pewna, że na czele polityki wewnętrznej stanął człowiek, znany z energii, rozumu i stanowczości, rozumiejący przededewszystkiem jedno, że z położenia obecnego nie można wybrnąć za pomocą dotychczasowych półśrodków lub dwuznaczników politycznych, mocą których prawa i ustępstwa dziś nadane jutro można było paraliżować lub zupełnie cofnąć. Stanowczych i radykalnych zmian potrzeba. Jeśli ma być parlament, nie może być pozornym. Jeśli mają być reformy, muszą być wyraźne, jasno i stanowczo określone a wchodzące jaknajprędzej w zastosowanie.

Półśrodki drażnią tylko, metoda podobna osłabia powagę rządu, zamiast ją utrwalać, a niezadowolenie ogólne rośnie coraz bardziej, przybierając rozmiary rewolucyjne. Wrzenie obecne w Rosyi wyraźnym jest tego dowodem, będąc zarazem owej metody połowiczości i półśrodków najbliższym a koniecznym skutkiem. Jasny i trzeźwy pogląd Wittego doprowadzić go musiał do konkluzyi, że Rosya znajduje się dziś na rozdrożu, od którego wiodą dwa gościńce; albo ku rzeczywistej, nie pozornej konstytucyi, albo rewolucyi. Powrót do zupełnej reakcyi na podstawie absolutyzmu i czynownictwa jest dziś niemożebnym albo raczej jest równoznacznym s rewolucyą. Z pierwszych już oznak, jakie wynikają z nominacyi, wnioskować wolno, że hr. Witte chce iść pierwszą drogą, mogącą jedynie dalszy byt i rozwój państwowy zapewnić, mianowicie drogą prawdziwych zasad konstytucyjnych.

Idzie tylko o to, czy nominacya Wittego nie przyszła za późno? Czy zdoła on jeszcze ochronić Rosyę od rewolucyi i zapewnić jej rozwój na legalnej drodze?

Niemcy się zbroją.

Berlin. Parlamentowi niemieckiemu przedłoży rząd projekt powiększenia marynarki niemieckiej o 6 krążowników pancernych i 80 kontrtorpedowców.

Anglia i Japonia.

Londyn. Król polecił, aby w najbliższym czaise poselstwo angielskie w Tokio zamieniono na ambasadę.

Praga. „Hlos Naroda" donosi, że na państwowych kolejach w Czechach grozi strajk generalny, jeżeli nie zostaną spełnione postulaty personelu. Strajk przeprowadzony zostanie przez bezwzględne stosowanie instrukcyi, co uniemożliwiłoby ruch osobowy i towarowy.

Warszawa. Ks. Ferdynand Leopold pruski przejechał tędy specyalnym pociągiem, prowadzonym wyłącznie przez żołnierzy, w drodze do Berlina.

Rzym. Z wielką stanowczością obiega tu wiadomość, że Watykan, czego dotychczas nie bywało, zamierza ogłosić dyplomatyczną „księgę białą" co do rokowań z Francyą, zwłaszcza co do podróży Loubeta do Rzymu, sprawy biskupów z Dijonu i Lavalu, tudzież co do biskupstw opróżnionych. Księga ta wyjdzie po finalnym rozdziale Kościoła od państwa we Francyi i będzie oraz wszystkim gabinetom doręczoną, aby świat się przekonał, że papieże zawsze dotrzymywali kondordatu i że odpowiedzialność za zerwanie wyłącznie spada na rząd francuski.

Paryż. „L'Echo de Paris" donosi, że rząd angielski zaprosił Loubeta do zwiedzenia Gibraltaru. Loubet jednakże odmówił, tłómacząc się, że obowiązki zmuszają go do obecności w dniu 30 b. m. w Paryżu.

Paryż. „L'Echo de Paris" podaje pogłoskę, jakoby car na wiosnę miał oddać wizytę królowi włoskiemu.

Londyn. Król grecki, który onegdaj z Kopenhagi wyjechał do Paryża, przybędzie w listopadzie z synem następcą Mikołajem i jego małżonką do Windsoru. Nie będzie to jednak podróż czysto prywatna.

Tajfun w Guam.

Guam, 9-go listopada. — Straszny tajfun w połączeniu z silnym deszczem szalał wczoraj nad tą miejscowością. Wiele domów zostało uszkodzonych, lecz z ludzi nikt życia nie stracił.

Para książęca w Indyach.

Bombay, 9-go listopada. Książe i księżniczka Walli, przybyli tutaj na pokładzie wojennego okrętu Renown. Okręty wojenne, stojące w porcie, salutowały z armat na cześć pary książęcej. Olbrzymie masy narodu, stojące na brzegach morskich, wznosiły entuzyastyczne okrzyki.

Rzym. — Ojciec św. Pius X-ty przyjmował na prywatnej audyencyi ks. biskupa T. T. Conaty, z Los Angelos i przyjął sprawozdanie jego o rozwoju dyecezyi z wielkiem uznaniem. Biskup Conaty wręczył Ojcu św. $2000 świętopietrza, oraz przedstawił Mu swego brata i swego sekretarza. Następnie ks. biskup złożył wizytę kardynałowi Mery del Val.

WYBORY.

Iście po amerykańsku.

W Nowym Yorku, podczas ostatnich wyborów, działy się niesłychane rzeczy. — Bójki na noże, strzelanina rewolwerami, zabójstwa itp. wszystko to się działo w imię w o l n o ś c i no i u c z c i w o ś c i, bo chciano pozbyć się niesumiennych urzędników, a wybrać takich, co to przed wyborami mają patent na uczciwość, a po wyborach są nic nie lepszymi od swoich poprzedników.

Aby zaś kandydatów nowych tem łatwiej wybrać, mimo tego że urn wyborczych pilnuje cały zastęp urzędników policyjnych, udało się sprytnym politykierom skręcić kilka urn i takowe powrzucali do rzeki zkąd je teraz żandarmi jednę po drugiej wyciągają.

Doprawdy litość człowieka bierze, kiedy patrzy na to co się dzieje we wolnym kraju Ameryki. Kiedy nadchodzą wybory, wszyscy urzędnicy, tak stanowi jak i państwowi opisani są w gazetach jako leniuchy, złodzieje i niedołęgi.

Ci, których wybrać mamy, to ludzie energiczni, sprawiedliwi i mądrzy — wszystko naprawią — kiedy po wyborach nowo obrani zajęli krzesła urzędwe, już znów wyzwiska i narzekania.

Omyliliśmy się, wybierając ich, bo i oni nie lepsi od dawniejszych, a z tego co obiecywali zrobić, nic nie robią. Czekajcie! damy my wam przy następnych wyborach!

Czyż już u kata wcale nie ma uczciwych ludzi w Stanach Zjednoczonych? owszem! jest ich dużo, ale ci w politykę bawić się nie chcą, wiedząc naprzód, że jeżeli będą wybrani, zmuszą ich starzy politykierzy do tego, aby razem z nimi niesumienną prowadzili gospodarkę.

Cóż więc się dzieje? co chwilę nowe wybory; nowych wybierają urzędników, a ogół jak cierpiał tak cierpi.

Pieniądze z kasy stanowej gdzieś się podziewają, a gdy braknie, płaćcie ludzie większe podatki, bo pieniędzy trzeba.

Przeznaczają ogromne sumy na brukowanie ulic, reperacye dróg, i inne rzeczy, ale chociaż pieniądze te z kasy były wydane, ulice nasze koślawe, źle brukowane, woda brudna, stróże miasta leniwi, itd.

Patrząc na to wszystko, człowiek musi przyjść do tego przekonania, że każda partya jest skrzata warta. Ta tylko między nimi różnica, że gdy jedni już dosyć kieszenie sobie napchali funduszami stanowemi, drudzy krzyczą na gwałt, że i im się należy coś zabrać z podatków ludu roboczego, boć jak wszystkim wiadomo, milionerzy w Ameryce mało podatków płacą.

O wyborach w Pittsburgu i okolicy nie mamy wiele co do pisania, bo to co się dzieje gdzieindziej, to i u nas. Przekupstwa, oszukaństwa, bójki, na porządku dziennym.

Republikanie zwyciężyli na całej linii, obierając wszystkich urzędników powiatowych ze swojej partyi.

Mała to różnica dla biednych ludzi, bo byli już Demokraci byli Cytyzeni (obywàtele) są republikanie, a mimo tylu zmian, za pracę we fabrykach mniej płacą, podatki zaś co rok podwyższają.

Opłakany to stan ludu roboczego. — Masz trochę grosza i kupisz sobie chatkę albo kawałek gruntu, to podatkami cię tak obciążą, że na nie wciąż pracować musisz — nie kupisz sobie nic, złożysz kilkaset na banku, znów niepokój, bo lada dzień bank taki może zbankrutować i grosz twój poszedł na marne.

Miejmy jednak nadzieję, że raz przecie stan rzeczy się zmieni, że zawsze tak nie będzie.

Mamy obecnie Prezydenta, który będąc wielkim miłośnikiem ludu, walczy na śmierć z kapitalistami i zdziercami, więc w końcu muszą stosunki się zmienić.

Oby Bóg dał, aby teraźniejszy Prezydent panował jeszcze z 8 lat, a pewnością sprawiedliwość pokona nieuczciwość i występki.

Francya, ten niegdyś na wskroś katolicki kraj, dziś już nie do poznania. Postępkami swemi Francuzi mało różnią się od pogan, jeżeli we wielu wyyadkach ich nie przewyższają. Dla tego też słuszną była uwaga pewnego profesora. Student zapytany niepodzianie: „jaki jest napis na bramie piekielnej?" odpowiedział: „Wy, którzy tu wkraczacie, pozostawcie za sobą wszelkie nadzieje." Nie tak! odparł lakonicznie profesor. Napis brzmi tak:

„Içi on parle français".
Tu się mówi po francusku.

Polak i Ojczyzna.

Mamy pracować z Bogiem i Jego św. Kościołem, razem wszyscy, bez wyjątku, by doczekać się lepszej przyszłości dla Polski.

Tak mówią ludzie rozsądni. Inaczej zaś ci, co mają sieczkę w główie, zamiast mózgu!

Liberali, a nawet i jegomość pewien tak mówią:

Kościół i wiara katolicka, Polsce nie pomogą. Żaden Polak nie był prześladowany za wiarę, tylko za to, że jest Polakiem. Polska chce być Polską, a nie katolicką Polską. Jan Sobieski nie miłował bliźnich swoich, bo strasznie pobił Turków. Stefan Batory nie był Polakiem, bo musiał zaniechać wojny z Moskwą gdy mu tak kazał Papież...

Gdybyśmy słuchali wywodów ks. Fimowicza, Związek jako światło w Izraelu, zaprowadziłby nas wszystkich czambułem do polskiej Polski, a wtenczas hulaj duszo!

Takie gadaniny, to niczem więcej jak narzekaniem bezzębnej starej baby na swoje sąsiadki, lub gdakaniem zmokłej kokoszy!

Rzeczywiście, nie brak dziś głów do pozłoty! oj nie brak!

Gazety żydowskie nie wojują z Kachałem, z pejsami, z cadykami etc.

To jest rzecz jasna — ale nie dla postępowych mózgów. Oni razem z pewnym jegomością rozumieją tak:

Katolik na to jest katolikiem, aby był wszystkiem, ale tylko nie katolikiem, więc każdy może sobie robić z religią katolicką co chce.

Żyda nie rusz, — Buddystę miłuj, poganina i socyalistę kochaj, bo to twoi bliźni, — ale katolika? eh! to przestarzałe, niedobre nieoświecone — więc mniejsza o niego.

Nam chodzi o sprawę polską, to co Panu Jezusowi do tego? albož On się zna na obecnej polityce, na rządzeniu organizacyami, na oświacie i postępie?

My się rodzimy najprzód polakami, a potem jako dodatek, przybieramy nazwę katolików, więc na co nam Rzym, wiara, Pan Jezus?

Rzeczywiście! Polak rodzi się Polakiem, nie dzieckiem, z którego można wychować moskala, amerykanina itp — (nawet mała krowa jest cielęciem i mały koń źrebięciem) ale Polak, odrazu jest Polakiem i nim z natury rzeczy, nigdy przestać być nie może.

Czyż taka logika nie jest jasną jak ciemności egipskie?

Dużo i długo prorokowali liberali i wreszcie znalazł się filozof, który wszystko co oni wymyślili pochwalił, a zwłaszcza tolerancyą w Związku.

Cóż? czy to nie piękuie, kiedy jegomość w Związku zaśpiewa: „Boże coś Polskę" — miłujcie się synaczkowie — a zaraz po nim jeden z nasich:

„Tam na polu rosznie kwiatek,
Stoi Josek przi rogatek...
I miszli etc.

A potem stanąwszy wszyscy pod czerwonym sztandarem anarchistów krzykną razem:

„Za nami bracia!
Precz z katolicyzmem!

Wolność przekonań, wolność sumienia, to dla Polaków!

Kto kocha Polskę, to tem samem kocha Boga — nie Boga, który wszystko stworzył, ale swego bóżka. —

Po cóż nalegać tak bardzo, aby Polacy byli katolikami!

Każda wiara dobra!

Mamy wiarę związkową, wiarę Kozłową, wiarę Hodurowską—wiarę Jakimowiczowską —i wiele, wiele innych, dobrych wiar, a jeszcze nas stać na więcej „nie bójta się chłopcy" dla miłości ojczyzny, na poczekaniu nową zrobimy w i a r ę. Nas stać na to!

Oj tak! nic łatwiejszego jak robić wiary — bo trudno wam być wyznawcami i czynicielami jednej i prawdziwej wiary.

Zobaczymy jednak, jak daleko was te tuzinowe wiary zaprowadzą.

Do Polski, t. j. waszej Polski może, ale nigdy nie do starej katolickiej Polski, ani też do prawdziwej Ojczyzny, do Nieba.

ZACZEPIONA.

— Ależ przepraszam pana, pan się pomylił, ja jestem telefonistką.

— Właśnie doskonale, bo ja szukam połączenia.

Jak niektóre pisma polskie demoralizują czytelników.

(Dokończenie).

Zkąd to pochodzi, że redaktor polski chcący służyć dobrej sprawie pozwala na tak karygodne wybryki? Otóż na pierwszem miejscu chodzi mu o to, aby pismo jego lepiej „chwyciło" i zarobkowało, a potem żeby może pokazali swoje nietykalne przekonanie, że chyba tylko zwodziciele, odstępcy od wiary, cudzołożniki są ludźmi, którzy znają się na rzeczy. Takich mamy w każdem większem mieście pokaźną liczbę. Dlatego też nazwano w naszych czasach owe Babylony „kloakami państwa", dokąd wszelki brud ścieka.

W tych miastach rozpanoszyły się trzy zła, które drwią sobie z wszelkiej siły i przebiegłości policyi. I temi są: zbydlęciałość ni szego stanu, który pomiędzy wiejskim ludem nigdy w tak ohydny sposób się nie okazuje; potem żądza rozkoszy i zmysłowość pomiędzy wszystkimi stanami, u jednych wyrafinowańsze, u drugich zaś podlejsze, które do upadku doprowadzają ciało i duszę; wreszcie panowanie pozoru i nieprawdy, jakaś czcza krasomówność i kłamliwość w postępkach, z czego się wytwarza pożałowania godna, bo niepoprawna obłuda. Niema tam, jednem słowem, prawdziwej religii, tylko jakiś balwochwalczy kult ciała i zmysłowości, przed którym się żegnają pomiędzy innymi także propagatorzy bluźnierczych plugawych i bezwstydnych romansów.

Wobec tego wszystkiego trzeba koniecznie trochę wstrząść owe osobiste pod względem moralnym zapatrywanie.

Człowiek posiada już z przyrodzenia jakieś niskie, zwierzęce popędy, które dążą do osiągnięcia jakiejś rozkoszy, do jakiegoś zadowolenia, czego się dopominają najniższe i od wszelkiego ideału najbardziej oddalone żądania ludzkiej natury. Jestto elementarna, niepowściągliwa sama w sobie siła, nad którą ciągle trzeba czuwać, bo inaczej mogłaby człowieka głęboko zanurzyć w najobrzydliwsze błoto i postawić go niżej od najbrudniejszych zwierząt. „Dobroczynna jest" mówi Schiller, „ognia siła,... lecz biada, jeśli się jej da wolność. Biada też, gdy się rozhukają te elementarne, najniższe żądze w ludzkiej naturze. Naprawdę owo „biada" daje się słyszeć po wielkich miastach z gorzkich narzekań milionów shańbionych istot ludzkich, którym nawet już życie zbrzydło; daje się słyszeć z lazaretów i innych przytułków, gdzie wiele nieszczęśliwych ofiar owej niepohamowanej żądzy w smutny i bolesny sposób dogorywa, albo już żywcem gnije, daje się słyszeć od wielu nowoczesnym duchem przejętych rodzin, gdzie rozkiełzana chuć jest powodem smutnej niezgody, rozrywa najserdeczniejsze węzły małżeńskie, depce szczęście, a wprowadza obmierznienie życia i czarną rozpacz. Okiełznanie tej straszliwej żądzy jest dla człowieka każdego stanu pod względem obyczajowym nie tylko obowiązkiem honorowym, ale nawet koniecznością. I wcale nie potrzeba być dobrym katolikiem, aby poważać tego człowieka, którýby się odważył zaporę świętej obyczajności i powściągliwości powstrzymać, i ubezwładnić tę dziką i podłą siłę; aby znów z drugiej strony napiętnować tych jako zbrodniarzy i niebezpiecznych ludzi, którzyby mieli bezczelnie siać zgorszenie i rozprzężenie pomiędzy naszem, jeszcze dość, dzięki Bogu, obyczajnem społeczeństwem.

Te smutne i pożałowania godne skutki nieobyczajności zaszczytną grają rolę w romansie „Serce nie sługa". Właśnie niema poddańszego sługi nad serce Ex abnudantia, cordis os loquitur t. j. z pełni (z chęci) serca usta mówią. Innemi słowy, jeżeli zaś światowym i bezwstydnym wybrykom, to o tychże mówią usta i zalecają je innym. Nic zaś dla niewinnej młodzieży nie jest groźniejszem i niebezpiecznlejszem, jak książki i pisma, w których znajdują się tłuste wierszyki, dowcipy i romanse. Trucizna zawsze trucizną zostanie, chociażby ją podano w artystycznym pucharze. Podobnie też te elukubracye literackie, acz kolwiek napisane pięknym jezykiem, zatruwają powoli czytelnika. Najgorsze zaś są dla młodych powieści miłosne w rodzaju „Serce nie sługa", bo zawracają im głowy i pchają do występków.

Dziwna rzecz, że pomiędzy naszą katolicką polonią takie pisma znajdują poparcie. Przeciwnie powinniśmy się starać jak naujusilniej o rozszerzanie czysto katolickich pism w naszem społeczenstwie, gdyż są treściwsze i w dobrym duchu redagowane. Obudźmy się raz z tego duchowego lenistwa i oderwijmy się od tych światłych bałamutów!

Każde pismo polskie ma budować czytelników, do czego też i „Dziennik Narodowy" poczuwać się powinien. Zamiact takiego brudnego i płytkiego romansu mógłby drukować np. żywoty świętych polskich. Wszak to są bardzo zacni ludzie i patryoci co nie lada, a pomiędzy czytelnikami Dziennika Nar. mało znani. Ale gdyby czasem te żywoty miały spaczyć jego wykwintny gust, to niechby sobie poszukał jakiej pięknej powieści z naszej literatury, która ze znikającymi wyjątkami jest czysta i obyczajna.

Spodziewać się należy, że Dzien. Nar. weźmie sobie powyższe uwagi i wskazówki do serca i nie będzie już więcej naciągał naszych dobrych Polaków na czytanie złych powieści. Tego zapewne życzy mu każdy patryota, któremu chodzi o obyczajne i prawdziwie religijne wychowanie potomstwa.

ABY POLSKA NIE ZGINĘŁA.

Aby Polska nie zginęła,
Młodzi nasza pracuj szczerze,
Hartuj ciało, wzmacniaj ducha,
Siłę czerpaj w cnocie, wierze;
Bo tam przyszłość jest jaśniejsza,
Gdzie młódź chodzi po bożemu,
Tam nadzieja lepszej doli,
Gdzie cnót strzegą po staremu...

Aby Polska nie zginęła,
Zwiążmy dłonie w bratnie koło,
Czuciem jednem, myślą jedną
Opromieńmy nasze czoło.
Bo tam siła i potęga,
Gdzie jedności płomień bucha,
Tam świt zorzy wolnych ludów,
Gdzie lud hasła zgody słucha.

Aby Polska nie zginęła,
Wierzmy silnie w to, że żyje.
Choć ją zdradnie rozdzielono,
Chociaż ucisk krew jej pije;
Bo kto zwątpił w dzień swobody:
Kto nie wierzy w Polski życie,
Ten nie godzien być Polakiem,
Ten Ojczyznę zdradza skrycie.

Aby Polska nie zginęła,
Lud podnieśmy w duchu wyżej
Niech miłością—prawdą—wiedzą,
Przy Ojczyźnie stanie bliżej,
Bo ta praca już przed wiekiem
Przez Kościuszkę rozpoczęta,
Ona zbawi Polskę drogą,
Pomoc ludu dla nas święta.

Aby Polska nie zginęła,
Bądźmy godni ojców sławy,
Nieśmy miłość w sercach naszych
Dla najdroższej dla nas sprawy.
Bo gdzie gwiazda ta się pali,
Tam moc kajdan rychło pęka;
Gdzie czci przodków chronią syny,
Wróg się nawet wtargnąć lęka.

Aby Polska nie zginęła,
Strzeżmy mowy i zwyczaju,
Przy ogniskach, w domach naszych,
Siejmy lepszą przyszłość kraju.
By, gdy nowej polska chata
Cnoty wstęgą się owinie,
Gdy tu wskrzesim dawne lata,
Polska nigdy nie zaginie!

Jadwiga Zubrzycka.

MAŁY MIESZCZUCH NA WSI.

— Panie, a jak się robą kiszki?

— Różnie, z kaszy, z krwi świńskiej....

— A ja myślałem, że świnie znoszą kiszki tak, jak kury jaja.

List Ks. Arcybiskupa Stablewskiego przeciw socyalistom.

Najmilsi Moi!

Na ostatnim wielkim wiecu socyalistycznym, odbytym w Jenie, padły słowa, wzywające otwarcie, do obalenia dotychczasowego porządku za pomocą gwałtownego przewrotu. Stronnictwo, które za cel działania postawiło sobie osiągnięcie lepszego położenia materyalnego, występuje coraz więcej we walce przeciwko całemu chrześcijańskiemu ustrojowi życia państwowemu i społecznemu. Mężowie zastanawiający się głębiej nad prądami duchowymi obecnej doby, przekonują się, że walka przeciwko cywilizacyi chrześciańskiej coraz szersze ogarnia koła, a nawet sięga już nawet do prostego ludu.

Wiem i chętnie to podnoszę, że i nie chrześciańskie wyznania mają zacnych członków o przekonaniach religijnych, wierzących w życie pozagrobowe, pragnę tylko napiętnować ową walkę prądów antyreligijnych i antychrześciańskich przeciwko zasadom i życiu według nauk Chrystusa.

W dziedzinie religii, nauk i sztuki oraz życia społecznego coraz wyraźniej dwa przeciwne występują obozy. Jeden na sztandarze swym wypisał hasło prowadzenia ludzkości do wiecznych przeznaczeń drogą postępu, opartego na zasadach chrześciańskich. Drugi wyrzekając się Boga i nieba, szuka raju na ziemi i na ziemi pragnie pragnie zaspokoić wszystkie pożądania. Wszelkie pojęcia sięgające ponad ziemię o Bogu osobistym i o religii, o rzeczach nadprzyrodzonych, o grzechu o zbawieniu, o cnotach w znaczeniu chrześciańskim nietylko zwalcza jako rzekome przeszkody rozwoju ludzkości, ale wprost wyklucza je zupełnie z porządku zadań człowieka. Słowem, chodzi dla każdego z nas o to, czy być z Bogiem czy przeciwko Bogu.

Co czynić w tej walce? Dla chrześcianina nie może być na chwilę wątpliwości. Rzecz oczywista, że mu nie wolno stanąć po tamtej stronie, bo kto chce być przyjacielem tego świata, czyni się nieprzyjacielem Boga, powiada pismo św. (Jak. 4. 4). Ale nie wystarczy czasu do walki stać tylko po stronie zasad chrześcijańskich. Obowiązkiem naszym jest walczyć w imię tych zasad. Bo do chwili jak właśnie obecna, stosują się słowa Zbawiciela: „Nie na tom przyszedł, aby spokój przynieść, ale miecz". (Mat. 10. 34).

Jako członkom Kościoła wojującego za ten miecz Chrystusowy za tem dziś nam mężnie chwycić należy w obronie życia nadprzyrodzonego.

I my pragniemy postępu ludzkości i my dążymy do coraz wyższej oświaty. Wiemy bowiem, że Pan Bóg dał nam ziemię jako pole doskonalenia wszystkich sił i zdolności ludzkich. Dla tego też postępować naprzód we wszystkich dziedzinach wiedzy i umiejętności uważa za swój obowięzek. Ale temu rozwojowi oynajmniej nie przeszkadza życie nadprzyrodzone, bo ono właśnie cel mu najwyższy wskazując, uczy i przypomina, że wszelkie zdobycze ducha ludzkiego mają być środkiem i drogą, wiodącą do tego, co Boskie, Wieczne i Nieodmienne.

Społeczeństwo w naszych dyecezyach w ogólności stoi dotychczas — Bogu chwała — na gruncie zasad chrześcijańskich. Wrodzona pobożność ludu naszego, przeszłość przepojona życiem religijnem, chroniły nas dotąd od prądów nowoczesnego pogaństwa.

Ale te prądy biją coraz to silniejszą falą i w każdą choć najwęższą wciskają się szczelinę. Niektóre objawy upadku dobrych obyczajów w różnych warstwach społeczeństwa dowodem, że obniżenie zasad chrześcijańskich zaczyna niestety między nami się szerzyć.

(Dokończenie nastąpi).

PO SEJMIE.

(Ciąg dalszy).

Przez odrzucenie wniosku o zaprowadzenie podatku stopniowego ostatni sejm zamiast położyć trwałe podwaliny do istnienia tej organizacyi, założył jej niejako „pętlicę“ na szyję i popchnął ją ku bankructwu i ruinie. W każdej organizacyi ubezpieczeniowej, a tagą jest i Związek Nar. Pol., jeżeli podatek stopniowy jest podstawowy zapewnia byt odnośnej organizacyi co mogą poświadczyć wszystkie inne ubezpieczeniowe organizacye. Przed dwoma laty członek ubezpieczony w Związku Nar. Pol. na sumę $900, płacił 80c. miesięcznego podatku, który to podatek w przeciągu w dwóch lat wzrósł do $1.20 a w przeciągu następnych dwóch lat, ten podatek podwoi się przynajmniej, bo młodzież odstraszona jego wysokością, nie będzie przystępowała do Związku, a starzy zwykłą koleją rzeczy będą wymierali w większej liczbie i potrzeba będzie opłacać na ich śmierć większe podatki. Z tego wszystkiego okazuje się, że do Zw. Nar. Polskiego nie należą znów tak uświadomieni członkowie, jak o tem piszą zawsze organy i półorgany związkowe, kiedy nawet delegaci zebrani na Zejm związkowy, stanowiący kwiat i związkową śmietankę, nie wiedzieli, w jaki sposób utrwalić podwaliny swej organizacyi.

Świadczy to niekorzystnie o ich inteligencyi i uświadomieniu. Skutki odrzucenia wniosku o zaprowadzenie podatku stopniowego zaczną okazywać się zaraz w kilka tygodni po Sejmie i nawet najpatryotyczniejsze hasła nie przysporzą Związkowi nowych członków.

Mylne to bowiem jest mniemanie że patryotyzm zgrómadził pod chorągwią związkową przeszło 40,000 członków. Kto tak sądzi, ten błądzi, bo nie patryotyzm, ale pośmiertne odgrywa tutaj główną rolę.

Nie mniej i odrzucenie wniosku o zaprowadzenie okręgów związkowych bardzo ujemnie wpłynie na rozwój Związku, ale nie do nas należy troszczenie się o byt tej organizacyi, a więc wstrzymujemy się od czynienia dalszych uwag pod tym względem.

Socyaliści i niezależni ponieśli na ostatnim Sejmie porażkę, ale nie zupełną.

Pomimo wszystkich zabiegów strony przeciwnej, potrafili oni do Zarządu Związku wsunąć dwóch swoich, i to na dość ważne urzędy. Socyaliści i niezależni, opuszczając sejm, poprzysięgli, że na przyszły Sejm powetują straty, bo obecną porażkę zawdzięczają temu, że z jednej strony wielu socyalistycznych towarzyszów, a z drugiej strony zwolenników kościoła, miało mało pojęcia o rzeczy i w najważniejszych chwilach nie wiedziało, co robić i jak głosować, Tak socyaliści jak i niezależni strasznie wyrzekali na „Polaka w Ameryce“, — który mając na sejmie doskonałych reporterów, odkrywał zawczasu ich plany i zawiadamiał sejmową izbę o ich zamachach.

„Polak w Ameryce“ stał się tak dokuczliwym socyalistom i niezależnym, a szczególniej prezydyum Sejmu, że ci po dwakrotnie stawiali wniosek na Sejmie, aby sprawozdawców „Polaka w Ameryce“ usunąć z sali sejmowej, ale izba nie zgodziła się na to, i ogromną większością przyznała, że „Polak w Ameryce“ pisze tylko prawdę, że jest najlepszą polsko amerykańską gazetą a że demaskuje plany socyalistów i niezależnych, że przez to oddaje tylko przysługę Sejmowi.

To oświadczenie się Izby sejmowej miało ten skutek, że później socyaliśi i niezależni przychodzili do sprawozdawców „Polaka w Ameryce“ i tłómaczyli się ze swego postępowania, jak żak szkólny przed nauczycielem.

Nie mało też napsuł krwi socyalistom, a szczególniej niezależnym list Wiel. ks. J. Piechowskiego w Chicago, wystósowany do delegatów sejmu, a dotyczący niezależnego kościoła i jego zwolenników. Prezes J. Śliwiński, arcywarchół, popierany przez podobnego sobie marcypanp Dangla, — Langowskiego alias Stawskiego, alias Sławichiego itd. nie chciał dopuścić do odczytania listu, a to z tej przyczyny, że bardzo dobitnie i wyraźnie przemawiał do sumienia delegatów.

Prezes Śliwiński dopuścił się nawet kłamstwa, bo powiedział, że to jest list niezależnego księdza nie mający żadnego znaczenia i nie zasługująoy na czytanie, ale izba zaciekawiona tem oświadczeniem, tak stanowczo wymagała odczytania rzeczonego listu, że urzędnicy sejmowi musieli uledz jej woli.

Wtenczas można było zauważyć trupią bladość na twarzy prezesa Sejmu, a pianę na ustach jego sojusznika i druha Dangla Langowskiego, o wielu innych nazwiskach.

Przytaczamy tutaj ustępy z listu Wiel. ks. Piechowskiego, odnoszące się do niezależnych, bo malują one dobitnie, jaskrawo i dosadnie, czem jest cały niezależny kościół i jego wyznawcy. Oto ustępy z tego listu:

„I któż — proszę — są ci niezależni, ktorzy śmią takie szkody ogółowi polskiemu w Ameryce wyrządzać?

Czyliż ich wszyscy nie znamy, dobrze, czyż ich bliżej określać trzeba, czy nie dają się oni poznać dostatecznie ze swego życia i zgubnej działalności? Dość rzec o nich, że to jawni, wyklęci i potępieni odstępcy, zaprzańcy i zdrajcy Boga, wspólnego naszego Ojca, Pana i Stwórcy, to zdrajcy naszej Wiary św., tej, którą tak serdecznie, tak gorąco naród nasz ukochał, za którą w tysiącach bitew krew swoją przelewał, której bronił przed pogaństwem i Moskwą prawosławną!

Tę to wiarę niezależni rzucili, — zgardzili, zhańbili, z błotem swego występku zmieszali i nogami zdeptali! Niezależni dalej to bezprzecznie i bez wątpienia jawni i otwarci zdrajcy samychże naszych idei patryotyczno-narodowych; wszakże oni zburzyli jedność i zgonę w łonie narodowości naszej, oni zakłócili harmonię pracy wspólnej dla dobra Ojczyzny, która tej pracy szczerej i skutecznej, a zgodnością silnej tak bardzo posrzebuje. Niezależni narazili na szwank naszą dobrą u świata i u innych narodów sławę, a tu w Ameryce imię Polaka ośmieszyli przez swoją marną, a hałaśliwą herezyę, stworzoną przez kilka indywiduów lichych, na posłuch bynajmniej nie zasługujących, dla ich własnej ambicyi czy też osobistego pożytku.

Nas Polaków cały świat katolicki wraz ze stolicą jego Rzymem uważał i nazywał „zawsze wiernymi“ i iście po synowsku do Wiary świętej przywiązanymi. Jako tacy przybyliśmy do Ameryki, za takich tu nas miano i jako takich szanowano; z tej dobrej sławy naszej co zrobili niezależni? Lekkomyślną, niezgodną igraszkę dla siebie, a dla nas katolików wstyd i hańbę wobec innych narodów, które z lekceważeniem mówią o polskich niezależnych, czyli „narodowych“ biskupach, o ich występkach, o ich wiernych i tychże postępowaniu.

Pytamy Szan. Pana, czy wszystko to, czy całe to smutne i zgubne niezależnych dzieło nie jest ostatecznego potępienia godne, jako wielka, ciężka szkoda i krzywda, wyrządzona wspólnym interesom ideowym narodowości polskiej w Ameryce i naszej sprawie narodowej, dla której w tak ciężkim czoła pocie pracujemy, pracujemy lata i wieki całe, — pracujemy od młodu do późnej starości, dla której tyle ofiar ponosimy? Na cóż! Aby pracę tę psuli niezależni?

Pytamy, czy takie ich rozmyślne i wyraźne szkodzenie akcyi idowo narodowej nie jest oczywistą zdradą tejże akcyi i narodu całego?! Bez wątpienia tak! Dwu zdań w kwestyi tej być nie może, a skoro tak jest, to czyż dłużej mamy znosić zdrajców tych w gronie naszem, w gronie szczerych, uczciwych Polaków, wiernych zasadom i ideom Ojców i Ojczyzny?

A wszakże zdrajcy owi wcale nawet nie kryją się z postępowaniem swojem, rodaków tak bardzo krzywdzącem; owszem jawnie i wyraźnie okazują oni swoje zbrodnicze tendencyę i zamiary, boć łączą się wprost z wrogami naszymi, z nimi się na zgubę naszą układają i za grosze wrogów naszych, chcą jako Judasz Chrystusa, zaprzedać własnych Braci!

Ot na załączonej dla dowodu rycinie, znajdziesz Sz. Pan jednego z głównych tworców i prowodyrów ruchu niezależnego „biskupa“ Kozłowskiego w otoczeniu uprawosław nych i protestanckich popów, z którymi układał się o prawosławienie polaków, ku czemu ułatwieniem przejściowem miało być przeciągnięcie ich do heretyckiego kościoła „starokatolickiego“.

Układy te znane wszystkim, to już zdrada ostateczna i w oczy bijąca, to zdrada godna wieczystego potępienia, a zdrajcami takimi są wszyscy niezależni, równie wyznawcy Kozłowskiego, jak zwolennicy Kamińskiego, albo Hodura!

Ale nietylko z wyżej rzeczonych, co prawda głównych — najważniejszych powodów zasługują niezależni na usunięcie ze Związku; są powody jeszcze dalsze, nie mniej jasne wskazujące, że należałoby ich wykluczyć co rychlej z omawianej organizacyi dla jej własnego dobra.

Wszakże konstytucya Związku N. P. wyraźnie orzeka, że do organizacyi tej przyjętym być może tylko polak, człowiek o nieskazitelnym honorze. czyli inaczej człowiek rzetelny i uczciwy!

A czyż zdrajców Boga i Ojczyzny można uważać za ludzi uczciwych, a dalej, czyż postępowanie tak wielu niezależnych w ich codziennych sprawach można nazwać uczciwem i rzetelnem! Popatrzmy tylko, co to za ludzi posiadają te niezależne szeregi, spojrzyjmy tylko na ich przewodników, ich kapłanów którzy przecie jako najpierwsi w gromadzie, na jej czele stoją i najlepszymi, najzacniejszymi być powinni! Jeden z nich, to upadły, albo nieposłuszny kapłan katolicki, który z powodu życia niemoralnego albo dla innych przyczyn, obawiając się kar, opuścił prawdziwy Kościół; drugi obciążony zarzutami kryminalnymi, przybłęda Bóg wie skąd, o niepewnej i nieczystej przeszłości; trzeci dla własnego lenistwa bojąc się uczciwej ale ciężkiej pracy, woli udawać samozwańczo kapłana i żyó, jako darmozjad z wyzyskiwanego i ogłupianego ludu.

Tacy to są ci najlepsi z niezależnych, a jeżeli Drodzy Rodacy nie wierzycie słowom naszym to popatrzcie sami na życie ich, o których mówimy, a z życia tego ich poznacie i ocenicie; ujrzycie tam jawne rozpasanie wstrętnych i występnych namiętności, ujrzycie obłudę i przewrotność, ujrzycie fałsz i zgorszenie! Pytamy was za tem, czy i tacy członkowie, ci co się z niezależnych rekrutują, także przynoszą honor i zaszczyt Związkowi Waszemu?

Odpowiedzcie w sumieniu Waszem, a z pewnością odpowiedz ta przecząco wypadnie.

Jeśli tak, jeśli wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli jest prawdą, której nikt zaprzeczyć nie zdoła, to w takim razie precz z niezależnymi ze Związku. Związek jest dla Polaków, wiernych ideałom Ojców, wiernych Wierze i Ojczyźnie, Związek jest dla uczciwych ludzi, a nie dla zdrajców, odstępców, oszustów i naciągaczy. Niechaj nam oni nie kalają dobrej w swem założeniu organizacyi, niechaj Braci nie gorszą.

Nie wachajcie się Szan. Panowie powziąć stanowczych w sprawie tej postanowień, nie obawiajcie się też że zmniejszycie szeregi Związku przez wykluczenie niezależnych, — gdyż w danym razie wstąpi zaraz i to z pewnością w ich miejsce 10 razy tyle polskiego uczciwego ludu, który teraz odstrasza się i odstręcza od organizacyi Waszej ta śmieszna przesadzona niby „tolerencya“ religijna Związku.

Dwóch dróg dobrych nie ma, tylko jedna i po jednej tylko stronie jest prawda, a po drugiej złość i fałsz! Albo więc w tę albo w ową stronę idźcie Bracia Związkowcy, nie wahajcie się, nie bądźcie niepewni, nie bójcie się wystąpić otwarcie i uczciwie. Dziś z niezależnymi nikt się nie liczy, potępiła ich Ojczyzna nasza i Polonia tutejsza, każdy mówi o nich z pogardą, pocóż więc broni ich i proteguje związek? JE. ks. Arcybiskup Symon zwiedzając parafie polsko amerykańskie, był wszędzie prawie, zajeżdżał do najdalszych zakątków osad naszych, a pominął tylko ich odszczepieńców wyklętych, mówiąc zaś o nich, wyraził się, że „szarpią i rozdzierają dziś pierś tej Matki, która ich niegdyś wyżywiła.“

Nie żywcież wy, Bracia Związkowcy, niezależnictwa w społeczeństwie naszem, nie dawajcie Wy mu poparcia; większość ogromna członków organizacyi Waszej, to dobrzy uczciwi, gorący Polacy i katolicy; jakże to więc oni mogą zasiadać razem obok wyklętych i potępionych heretyków?

Raz jeszcze zwracam się do Was, ja, który w parafii mej mam także starych Związkowców, ja, który niestety mam również w okolicy mej samo źródło zgubnego niezależnictwa samą jego głowę, który je znam z blizka, naocznie i oceniam je należycie i sprawiedliwie, — ja wzywam Was Bracia Związkowy raz jeszcze usilnie i serdecznie: oczyśćcie z kąkolu ziarno plonów Waszych, przetrzebcie szeregi Wasze, wyrzućcie precz chwasty, a zostawcie w nich jeno sam zdrowy i piękny kwiat ludu polskiego, ludu wiernego Bogu i Polsce.

Powtarzam: dwóch dobrych dróg niema, tylko jedna — prosta i prawdziwa, ta do celu zawiedzie; tę niechaj dla siebie obierze Związek N. P. w świattych naradach swego Sejmu, w 25tą rocznicę swojego istnienia. Z poważaniem, Ks. Jan Piechowskl, C. R., Proboszcz parafii św. Jadwigi w Chicago, Ill.

Zanim przystąpimy do dalszych uwag nad ostatnim sejmem Związku Narodowego Polskiego, musimy jeszcze wspomnieć o niektórych planach socyalistów i niezależnych, złączonych ścisłem przymierzem.

Socyaliści i niezależni z Pennsylvanii jechali w jednym i tym samym pociągu i już w drodze, o czem wiemy z autentycznego źródła uchwalili pomiędzy sobą, aby warchoł Śliwiński, nie przyjmował urzędu ani cenzora, ani wice-cenzora, bo w takim razie nie mógłby skutecznie pracować dla idei niezależnego kościoła i dopomagać samozwańczemů biskupowi Hodurowi. Na razie postanowili ubić cenzora Sadowskiego, redaktora Siemiradzkiego, i Ligę narodową. — Po przyjeździe do Buffalo pensylwańscy socyaliści i niezależni odbyli konferencyę z socyalistami i niezależnymi z New Yorku, New Jersey i innych wschodnich stanów i na tej konferencyi pochwalono program socyalistów i niezależny z Pennsylwanii, a nadto postanowiono, że żaden z nich nie przyjmie urzędu ani prezesa, ani wiceprezesa, aniteż sekretarza sejmu bo zajmując miejsce na estradzie, nie mogliby skutecznie agitować pomiędzy delegatami.

Gdy warchoła J. Śliwińskiego obrano prezesem Sejmu a inni towarzysze wyrzucali mu, że wyłamał się z pod uchwał konferencyi, wtenczas odmruknął cierpko: ha, trudno już za późno. Także 1szy i 2gi wice prezes Sejmu poszli za przykładem prezesa i przyjęli Sejmowe urzędy, a to widocznie dla tego, że to pochlebiało ich ambicyi.

Powziętemu planowi pozostali jednak wiernymi i podczas gdy jeden z nich przewodniczył Sejmowi, dwaj drudzy myszkowali za sceną pomiędzy delegatami i agitowali zawzięcie. Cenzora Sadowskiego i Ligę Pol. udało się pobić socyalistyczno niezależnym sprzymierzeńcom, a że prof. Siemieradzki został wybrany redaktorem Zgody na dalsze 2 lata, to zawdzięcza przedewszystkiem temu, że Jego trzej najzaciętsi wrogowie: Śliwiński, Sawa i Zwoliński musieli w pewnej części pilnować estrady i nie mogli rozwinąć skuteczniejszej agitacyi przeciw niemu. Obliczono, że na Sejmie socyalistów i niezależnych było około 60, ale jest to pewnem, że było ich przeszło 100.

Kilku z nich, gdy zauważyło, że Śliwiński dla ambicyi przyjął urząd prezesa sejmu, zaraz po rozpoczęciu tegoż odjechało do domów. Pomimo tego, że pewne rozprężenie powstało w czasie sejmu pomiędzy socyalistyczno-niezależnym odłamem, potrafił ten odłam przeprowadzić na niektóre urzędy, jak wice-cenzora, kontrolera i członka komisyi do charterów. swych towarzyszy.

Gdyby socyaliści-niezależni byli wiedzieli, że delegaci z Chicago, w liczbie 90ciu, nie są w zupełności zorganizowani i każdy z nich działa na własną rękę, to byliby już na tym sejmie opanowali Związek i objęli w nim zarząd.

Położenie uratowali zorganizowani dele aci z Buffalo, Baltimore, St. Louis, Detroit i nnych miejscowości, ale co do delegatów z Chicago, to wszyscy przedstawiali ogromnie nie sforną gromadę.

Były chwile, że zdawało się, iż przewrotowcy wezmą całą sprawę w swe ręce i obejmią panowanie nad Związkiem, ale stało się to jakimś cudem, że Związek Narodowy uniknął tego zamachu.

Bardzo przykre i wprost demoralizujące wrażenie na każdym widzu musiał zrobić ten fakt, że taki osobnik jak Dangiel Langowski od „Straży“ wprost rozbijał się i terroryzowoł Sejm.

Bardzo wielu z delegatów zna przeszłość tego osobnika i kilka słów wypowiedzianych przez nich wystarczyłoby, aby temu osobnikowi nietylko odebrano mandat, ale i wyrzucono go z sejmowej sali a jednak nie uczynili tego. Wielka szkoda, że na tym Sejmie nie było starego Dyniewicza z Chicago, bo ten już uporał by się z Danglem Langowskim, przypominając mu, jak to za nim kiedyś wysyłał listy gończe po różnych stanach.

Najciekawszem jest to, że jeden z delegatów z Pennsylvanii przywiózł urzędowo poświadczenie, iż Dangiel Langowski nie jest tym, za kogo uchodzi, a więc nie powinien mieć i mandatu delegata, ale gdy mu przyszło wystąpić z tem poświadczeniem; zabrakło mu odwagi.

Samozwańczy biskup Hodur postarał się o to, aby na sejm Związku Nar. Polskiego wyjechali ludzie najbezczelniejsi i pozbawieni wszelkich moralnych podstaw i w rzeczywistości udało mu się wybrać i wysłać takich zauszników, którzy mu nie zrobili wstydu, jako odszczepieńcy i zdrajcy katolickiego kościoła.

Nie pojmujemy tego, jak Sejm Zw. Nar. Pol, mógł pozwolić na to aby pomiędzy jego delegatami zasiadał taki Dangel Langowski i inni mu podobni, dla których stokroć odpowiedniejszą jest więzienna cela aniżeli sala sejmowa. — Nie wiemy również do jakiego stopnia Dangel Langowski posunął swą bezczelność kiedy śmiał podać rękę kaznodzieji sejmowemu i dziękować mu za kazanie, wygłoszone przed rozpoczęciem sejmu.

Gdyby kaznodzieja sejmowy wiedział był, kim jest ten osobnik, to z pewnością byłby mu niepodał swej ręki do uścisku, bo takim osobnikom jak Dangel Langowski, żaden honorowy człowiek nie podaje swej ręki. Ręka, która splamiła się krzywdą bliźniego, nie nadaje się do uścisku i w żadnym razie nie powinno się jej podawać katolickiemu kapłanowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„DO WIDZENIA” NA CMENTARZU.

"Do widzenia!" drodzy nasi!
"Do widzenia" wkrótce może, —
Gdy nam ziemską lampkę zgasi
Dnia wiecznego jasne zorze.
"Do widzenia!" drodzy, z wami,
Co tu w miejscu smutnem, głuchem,
Spoczywacie pod krzyżami
Ciałem tylko, lecz nie duchem!
Tu są wasze ziemskie szczątki,
Choćby w proch już rozsypane:
Święte dla nas to pamiątki,
Zawsze sercu ukochane!
I dla tego wasze groby,
Chociaż smutne, ale miłe,
Pocieszają wśród żałoby,
I zemdloną krzepią siłę.
Dobrze nam tu przy was klęknąć
I tęsknoty łzę uronić,
I w modlitwie cicho jęknąć,
I za wami duchem gonić!
Zdaje nam się, że tu życie
Jeszcze wśród was my znajdziemy,
Że waszego serca bicie
Odpowie nam, gdy płaczemy!
I myśl taka nas nie łudzi:
W niej się prawda wiary mieści,
Ona w duszy ufność budzi,
Ona koi gwałt boleści.
Bo wskazuje za mogiłą
Życie w pełnym, jasnym kwiecie,
Którego śmierć swoją siłą
Już nie zniszczy i nie zmiecie!
Przed zamglonem łzami okiem
Kraj nadziemski nam otwiera,
Gdzie szukamy wiary wzrokiem
Duszy, która nie umiera.
Ach! czy ona w jasnej bieli
Już przed Bożym Tronem klęczy?
Lub w pokutnych łez kąpieli
Wśród płomieni jeszcze jęczy?....
My nie wiemy!... ale słodka
Ufność błogo uwesela,
Że się z wami duch nasz spotka
W boskiem Sercu Zbawiciela...
Tam nas wszystko z wami łączy
I modlitwy, i ofiary,
I łza, którą boleść sączy,
I jałmużny naszej dary...
My złączeni zawsze z wami,
Bo miłości śmierć nie tknęła, —
Serce kocha, — i ze łzami
"Do widzenia!" wam posyła.
I co chwila to powtarza, —
A przy Sercu Bożej Matki
Tuli was do jej ołtarza
Z waszych grobów niosąc kwiatki!
Gdy Pan Jezus nas zasila
Sakramentu Boskim Chlebem,
Gdy się serce nasze schyla
Z miłości Swej całem niebem,
W tej najdroższej nam godzinie
Jeszcze o was pamiętamy, —
I łzę, która cicho płynie,
Do Jezusa ran wlewamy.
By z krwią Jego połączona,
Przez aniołów bożych ręce,
Do was była zaniesiona,
I ulżyła waszej męce!...
Drodzy nasi! my wam wierni, —
I wy o nas pamiętajcie!
Wśród tych ziemskich łez i cierni
Nam pielgrzymom pomoc dajcie!
A gdy ziemskie troski w grobie
Dla nas także śmierć zagrzebie,
Po tęsknocie, po żałobie,
"Do widzenia" z wami w niebie!

Zapłacili prenumeratę za Wielkopolanina.

Piotr Kędziora Latrobe, Pa.
Ignacy Rymkowski " "
Jak. Wycak " "
Jos Zakrzewski " "
Frank Howaniec " "
Marcin Koskar " "
Józef Ząbek New Casle, Pa.
Wny ks. B. Kwiatkowski Jersey City, N. J.
Michal Kosnowski Florida, N. Y.
Frank Goralski Perham, Minn.
Anton Dulski " "
Władysław Cichocki Spring Volley, Ill.
Józef Popielacz East Lake, Mich.
Paweł Czentko " "
Julian Moczygęba Częstochowa Texas.
Marcin Szczepanik "
Pawełek Bros. & Co. "
Piotr Kasprzyk "
Wincent Wiatrek "
Michał Dworaczyk Kosciuszko Texas.
Józef Wiatrek "
L. E. Swierz Falls City, Texas.
Marcin Raczkowski Pulaski, Wis.
W. Sniadech Superior, Wis
A. H. Piszczek Peru, Ill.
Stanisław Pięta " "
Nikodem Walak " "
Gw. Ryc. św. Kazimierza w Parafii śgo. Józafata South Pittsburg, Pa.
Jan Ciebin Nanticoke, Pa.
F. Barański " "
Kazimierz Danielowicz " "
Stanisław Michałek South Side Pittsburg, Pa.
Tomasz Walczak Braddock, Pa.
Andrzej Markiewicz Mount Pleasant, Pa.
M. Walner Strong. Pa.
Józef Sych A legheny, Pa.
S. Białczak Comp. F 17th U.S. Inf. Ft. McPhearson, Ga.
Ludwik Zabczyk Scalp Level, Pa.
Szymon Gonlek Donora, Pa.
Jakób Kłotkowski Canonsburg, Pa.
M. Magiera Broughton, Pa.
Woj. Nowaciński Lyndora, Pa.
A. Morauski New Kensington, Pa.
Pawel Jankowski Economy, Pa.
Konstanty Witkowski Wheeling, W. V.
Wincenty Dubiesty "
Ludwik Majewski "
Josef Starań "
Albert Lysiewski "
Dr. M. Sajdosh "
Franciszek Tabin "
Jan Borowski "
Jan Lewandowski Mount Lebanon, Pa.
Tom. Korkowski McKees Rocks, Pa.
Jan Deszcz Dunkirk, N. Y.
Jan Przegiętka "
Lud. Buczkowski "
Fr. Gębicki "
Fr. Wesolowski "
Fr. Ulatowski "
M. Kujawa "
Jan Bebok "
Tomasz Napierała "
Walenty Ciesielski "
Walenty Pawlak "
Wny ks. A. Nowicki Nanticoke, Pa.
O. Alexandrunas Pittsburg, Pa
Alex Grajewski "
Wład. Naqierski S. S. "
J. Nidowski Natrona, Pa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Lwów.

Ks. arcybiskup Symon przybył do Lwowa i zamieszkał u ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

Kraków.

Onegdaj przybył do Krakowa protomedyk Galicyi dr Merunowicz, który wspólnie z miejskim fizykiem miejskim i przełożonym gremium aptekarskiego dokonał rewizyi wszystkich aptek i drogueryi w Krakowie. Rewizya zastała wszędzie wzorowy porządek i czystość.

Z ruchu kobiecego.

Pani Marya Turzyma wyjechała do Lwowa aby jako delegatka wiecu kobiet wręczyć marszałkowi Sejmu memoryał o powszechne prawo głosowania bez różnicy płci.

Rzeszów.

Z Rzeszowa donoszą. W procesie dra Oberlandera z Jasła przeciw staroście hr Michałowskiemu o obrazę czci, przesłuchano, jako świadka, prof Paczosę, następnie odczytano zeznania dyr. Słotwinskiego i ks Fałęckiego, przesłuchanych w drodze delegacyi przez sąd jasielski. Zeznania świadków, zwłaszcza p. Paczosy, były dla hr. Michałowskiego niekorzystne. Po wywodach stron jakoteż po czterogodzinnej rozprawie wydał sędzia wyrok, uwalniając hr. Michałowskiego od winy i kary. Oskarżyciel dr. Oberlander zgłosił odwołanie.

Równe, pow. Krosno.

Tutejszy nauczyciel p. Krukierek z pominięciem ustaw traktuje w sposób przedpotopowy dzieci szkolne, zamykając je na kilka godzin dziennie już nie w sali szkolnej, ale po kurnikach, stajniach, chlewach i wstrętniejszych jeszcze ubikacyach. Postępowanie to p. nauczyciela karygodne powtarza się zbyt często, bez uwzględnienia dalekiej często drogi, którą dzieci niektóre mają do domu i wypuszczane nieraz koło ósmej wieczorem samotne muszą odbywać tę podróż do domu. Przypominamy więc p. nauczycielowi ustawy szkolne i przestrzegamy go przed przykremi następstwami podobnego postępowania.

Kraków.

Otwarcie uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza odbyło się w sali obrad Rady miejskiej. Otwarcia dokonał przewodniczący krakowskiego oddziału uniwersytetu ludowego dr Julian Gertler. Po zagajeniu odbyły się dwa wykłady: p. Stanisława Brzozowskiego, który mówił na temat: "Wiedza dla wszystkich", i p. Wł. Dziewulskiego o "Zorzy północnej". Wykład ten był ilustrowany obrazami świetlnemi.

Lwów.

O wodociąg w hotelu George'a. Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej prezydent p. Michalski na interpelacyę dra Mahla w sprawie rzekomych oszustw wodociągowych w hotelu George'a, odpowiedział, że śledztwo wykazało, iż nie ma się tu do czynienia z oszustwem a jedynie chodzi o rozporządzenie się wodociągiem bez wiedzy miejskiego zakładu.

Kraków.

Z 25-milionowego kredytu, jaki prezydent ministrów zgłosił na cele uniwersyteckie, przypaść mają na Galicyę następujące kredyty: Przebudowanie gmachu głównego uniwersytetu we Lwowie, budowa dwu nowych instytutów nauk przyrodniczych i założenie ogrodu botanicznego, łącznie 2,300,000 koron.

Dla m. Krakowa ustanowioną jest kwota 1,400 000 koron, a to celem budowy instytutu weterynaryi i budowy gmachu nauk przyrodniczych.

Prócz tego, laboratoryum chemiczne, instytut architektury akademia weterynaryjna we Lwowie otrzymają dodatkowo 1,200,000 koron.

Równe, koło Dukli.

Robotnicy pracujący w kopalni Towarz. Akcyjnego w Równem koło Dukli mimo odnośnych przepisów i poleceń władz górniczych, są wyzyskiwani na każdym kroku i pozbawieni wszelkiej opieki ze strony fabryki, która obowiązaną jest do tego. Sam Zarząd, jakoteż funcyonaryusze urządzili sobie wszelkie wygody i zdaje się pojmują rozporządzenia c. k. władz górniczych wyłącznie na własną korzyść, a robotnikowi każą pracować ponad miarę, bez względu na przepisaną liczbę godzin pracy, marznąć na polu, gdzie deszcz i zimno zapędzają całe tłumy pod okapy domostw lub framugi drzwi. Mimo że c. k. sąd górniczy wydał rozporządzenie, aby wybudowano odpowiednie ogrzewalnie, gdzieby znaleźli odpowiedni przytułek gromadzących się do pracy robotnicy, zarząd pominął zupełnie to rozporządzenie, a nie pomija i nie przeocza wcale ustaw karnych. Dla zarządu isznieją cieplarnie i łazienki, dla robotnika takowych nie wybudowano, mimo również surowego polecenia odnośnych władz. Tak więc robotnik po całodziennej i nadmiernej pracy cały usmarowany ropą i mazią, niema miejsca, gdzieby się obmył i jak ludzkie stworzenie poszedł do domu, ale cuchnący cały wraca do mieszkania, w którem z powodu szczupłości i dzieci nie może mieć tej swobody ani możności obmycia się. Są to pryncypalne wymagania hygieny do której każda fabryka jest zobowiązaną; chociaż przepisy te istnieją i u nas, lecz niestety tylko na papierze, lub wyzyskiwane są wyłącznie na korzyść Zarządu. A jednak wstyd sam powinien Zarząd zmusić do poczynienia odpowiednich kroków, bo w obok istniejących kopalniach zagranicznych — wszystkie te wymogi są uwzględniane, przestrzeganą jest również surowo liczba godzin pracy i czystość.

Kościół w Kahlenberg.

Donosiliśmy przed kilku dniami, że kościółek św. Jerzego na Kahlenbergu pod Wiedniem obejmują OO. Zmartwychwstańcy. Otóż pisma wszechniemieckie w Wiedniu podnoszą teraz z tego powodu wielki hałas i bezwstydną obłudą wywodzą że oddanie tego kościółka OO. Zmartwychwstańcom utrwali jeszcze utworzoną przez Polaków "legendę", że Jan III uratował Wiedeń. A więc to tylko legenda!

Kościół na Kahlenbergu w Wiedniu. Sprawa oddania kościółka na Kahlenbergu w ręce OO. Zmartwychwstańców była niedawno tematem interpelacyi w wiedeńskiej radzie miejskiej. Donosiliśmy już, jaki hałas wszczęli wszechniemcy z powodu wiadomości, iż ten historyczny kościółek mają otrzymać OO. Zmartwychwstańcy. Następnie pisma wiedeńskie wystąpiły z taką rewelacyą: dr. Benischko, właściciel tego kościółka, a raczej jego murów, kilkakrotnie proponował gminie m. Wiednia odstąpienie tegoż kościoła za darmo, pod warunkiem, że magistrat będzie się zajmował utrzymaniem fundacyi. Magistrat odrzucił propozycyę. Wtedy zgłosili się OO. Zmartwychwstańcy i zaproponowali objęcie kościoła. Dr. Benischko nie chciał im oddać świątyni za darmo, na warunkach proponowanych miastu Wiedniowi, lecz zażądał złożenia 20,000 koron, jako stałej fundacyi na utrzymanie tejże. Transakcya miała właśnie w tych dniach przyjść do skutku. Otóż z powodu tej rewelacyi radny wiedeński Reisch zapytywał na posiedzeniu wiedeńskiej rady miejskiej, czy prawdziwe jest doniesienie dzienników, iż burmistrz odrzucił dar obywatela wiedeńskiego, mocą którego kościół na Kahlenbergu wraz z odnośną fundacyą miał przejść na własność gminy i że dlatego kościół ma przejść w ręce polskich zakonników, Lueger odpowiedział, że sprawa ta jeszcze nie jest załatwiona i że swego czasu zda radzie miejskiej sprawę.

Dalej dr. Lueger wyraził się, że nie podziela obaw dla niemieckości na wypadek, gdyby polscy Zmartwychwstańcy otrzymali ten kościół. Gdyby niemieckość w Wiedniu opierała się aż na tak słabych nogach, to stan jej byłby prawdziwie opłakany, Wiedeń pozostanie niemieckim nawet wtedy, jeżeli w nim osiędzie kilku jeszcze księży polskich. Wreszcie Lueger zapewnił, że lepiej potrafi bronić niemieckości, niźli narzucający się mu z mentorstwem pod tym względem Wszechniemcy i niemieccy ludowcy. Dodajemy, że interpelant dr. Reisch jest kuratorem gminy ewangielickiej.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Rawicz.

Gminę Bytkowo w pow. poznańskim zachodnim zamieniono na dominium pod nazwą "Buettkau" – Oto nowy chrzest pruski!

Iława.

Dziwnym wypadkiem znalazło śmierć 10 miesięczne dziecię pani Sokołowskiej. Oto mały kotek położył się na twarz śpiącego dziecięcia i zadusił je w nieobecności matki.

Swiece.

Zbiór kartofli w tym roku tak obfity, że płacą obecnie za centnar zakupionych dla gorzelń 90 fen. W przyszłym roku zamyślają utworzyć tu gorzelnię spółkową.

Wąbrzeźno.

Wszystkim osobom, które swego czasu zostały ukarane więzieniem za to, iż przy wyborach głosowały w dwóch powiatach, cesarz zamienił karę więzienną na pieniężną.

Puck.

Obfity połów ryb sprzyjał rybakom w zatoce. Oto za jednem założeniem sieci wydobyli z wody 200 centnarów płotek, które skutkiem tego staniały. Oto funt sprzedawano po 20 fen.

Ostrów.

6go października skończyła setny rok życia Elżbieta Buczyńska, zamieszkała pod czerwoną Karczmą pod miastem u syna swego. Staruszka owa jest jeszcze dość czerstwą na ten wiek.

Susz.

W przyszłym roku na wiosnę rozpocznie się tu budowa centralnego więzienia, w którem się będzie mogło pomieścić 2000 więźniów. Miasto ofiarowało na tę budowę 40 mórg ziemi.

— Równocześnie ma tu na wiosnę być budowany zakład dla preparandów katolickich.

Rogóźno.

Mężczyzna, który żył w trzech stuleciach zmarł w tych dniach w Rogóźnie nazwiskiem Jan Jesionowski. Urodził się w roku 1795, a umarł w nocy z czwartku na piątek dnia 5 października, licząc 110 lat. Mając 100 lat po raz trzeci wstąpił w stan małżeński. Przytomność miał aż do ostatniego dnia.

Gliwice.

Żona pewnego tutejszego obywatela, kobieta jeszcze młoda, zmarła wskutek zatrucia krwi. Zachorowało jej dziecko na szkarlatynę i przy pielęgnacyi tego dziecka dostało się jej do małej i nieznacznej rany na palcu u ręki nieco trującej materyi szkarlatynowej. Stąd powstało zatrucie krwi i śmierć.

Lenartowice.

Rolników poznańskich wprawiają w podziw krrtofle, jakie się obrodziły na gruntach dóbr Lenartowice pod Pleszewem. Okazy są tak ogromne, że przeciętnie sto sztuk idzie na centnar, czyli, że jeden kartofel waży funt.

Wybryki takie zdarzają się nieraz, w tym wypadku jednak całe pole, złożone z kilkudziesięciu morgów, wydało tego rodzaju okazy.

Katowice.

Proces prasowy. Za rzekome przestępstwo prasowe skazany znowu został odpowiedzialny redaktor gliwickiego "Głosu Szlązkiego", p. Rożanowicz na 50 marek grzywny i koszta.

Gniezno.

Za nieprzyzwoite zachowanie się przed sądem, skazał sąd ławniczy w Tucholi gospodarza Zawiszewskiego z Bladowa na 100 marek kary, jak donosi "Gesellige", ponieważ nie chciał zeznawać w języku niemieckim.

Gdańsk.

Wiec "Straży", zwołany przez starostę p. Czyżewskiego, udał się nadspodziewanie świetnie. Przemawiali pp.: dr Tadeusz Jaworski, delegat "Straży" z Poznania, starosta Czyżewski, redaktor "Gazety Gdańskiej" Kowalski i starosta grudziądzki Stefański. Zapisało się na członków "Straży" 160 wiecowników.

Takich więcej.

Już trzecie gospodarstwo w Siemianiowie nabył p. Wojc. Kowalski, przedsiębiorca robót budowlanych z Woźnik do spółki z gospodarzem p. Michałem Galasem za pośrednictwem Pućki, szachmistrza z Gniezna. Gospodarstwo to chciał od gospodarza Wawrzyna Stelmaszaka kupić Niemiec. Andrzej Liske, dając 100 marek więcej od p. Kowalskiego. Mimo to nie chciał Stelmaszek zaprzedać polskiej ziemi w niemieckie ręce. Takich gospodarzy więcej.

Hel.

Kilka tygodni temu umarł tu 75 letni żebrak Bernard Ceynowo. Bez własnej winy miał on smutną sławę. Bo był on synem owej niewiasty, którą w roku 1837 zabobonni rybacy pławili i utopili jako "czarownicę". Otóż wtedy w Ceynowie grasowały zarazy wśród ludzi i bydła. Zatrwożona a ciemna ludność poczęła szukać źrodła tych klęsk żywiołowych, i znalazła je w — matce zmarłego Bernarda. Ona według mniemania ludzi poczarowała bydło i ludzi — bo była "czarownicą". Niejaki Kamiński, ujrzawszy ją, zawołał: "To jest ona czarownica". Uciekającą przytrzymano i zaprowadzono do mieszkania pewnego chorego. Stawiono jej tam warunek: albo uzdrowić chorego, albo ponieść śmierć. Oczywiście, że nie szczęśliwa kobieta tego cudu zdziałać nie mogła, więc poczęto ją okładać pałkami. Na pół zabitą zawleczono do wody, i wrzucono do niej. Ponieważ wskutek gęstej odzieży nie poszła ona zaraz na dno, więc był to znak, że jest winną. Posypały się nowe gęste razy pałek i biedna ofiara przestała żyć. Otóż ta nieszczęśliwa kobieta była matką zmarłego Ceynowy.

Główny sprawca zabójstwa Kamiński skazany został na dożywotne więzienie karne. 10 rybaków otrzymało dłuższe, 32 krótsze kary więzienne, zaś ówczesny właściciel Ceynowy, major Below z Rzucewa musiał zapłacić 400 talarów kar sądowych.

Gdańsk.

W tych dniach odbył się przed tutejszą izbą karną proces przeciw ko odpowiedzialnemu redaktorowi "Gaz. Gd.", p. Musiałowi o rzekome zohydzanie urządzeń państwowych, jak np. kolonizacyi itp. Obrońca oskarżonego, mecenas p. Brejski, przygotował olbrzymi materyał dowodowy. Sąd atoli — jak się zdaje — nie chciał na ten materyał reagować, by nie dopuścić do publicznego roztrząsania najrozmaitszych krzywd wyrządzanych Polakom przez rozliczne ustawodawstwo, które aż 200 świadków przed forum sądowem wobec przedstawicieli prasy potwierdzić miało — i uwolnił oskarżonego od winy i kary, nakładając koszta procesu kasie państwowej.

Poznań.

Brak nauczycieli w W. Księstw. Poznańskiem wciąż daje się odczuwać. A dla czego? Bo młodzieńcy polscy, słysząc, jakie katusze muszą znosić polscy nauczyciele, stanowi temu nie chcą się poświęcać, niemieccy zaś niechętnie przenoszą się z zachodu w nasze strony, gdyż na panujące u nas stosunki patrzec nie mogą. To też nie dziw, że w niektórych miejscowościach naszego Księztwa jeden nauczyciel musi uczyć nieraz do 200 dzieci. "Posener Ztg." wymienia dziś szereg takich miejscowośc i przypisuje winę rządowi, że on jest skąpym dla nauczycieli. Na budowę zamku królewskiego w Poznaniu — powiada 'Posenerka' – rząd pruski ma pieniądze, ale nie poczuwa się do moralnego obowiązku podźwignięcia szkolnictwa w Poznańskiem! — Czy to nie charakterystyczne?

Kowalew.

Z Kowalewa pod Szubinem donoszą "Wielkopolaninowi", że gospodarz Muller, chcąc postawić na gruncie swoim chlew z przedziałem dla parownika, do którego był potrzebny komin, starał się prawie rok o konsens. Komisarz zarzucał mu, że dał się spolszczyć i wreszcie oświadczył, że chlew postawić może tylko pod warunkiem, że nigdy budynku tego na dom mieszkalny nie zmieni.

W trzy tygodnie po udzieleniu konsensu przysyła p. komisarz przez swego woźnego gospodarzowi i żonie jego do podpisu pismo, wedle którego właściciel zobowiązuje się dać sobie wpisać hipotekę gwarancyą, a raczej karę konwencyonalną w sumie 1200 marek, jeżeli posiadłość sprzeda Polakowi.

Dalej: jeżeli tę posiadłość sprzeda Niemcomi, to i temu w warunkach sprzedaży ma wyrazić, że i on tego zastrzeżenia winien się trzymać. O narodowości nabywcy stanowi król prezes rejencyjny w Bydgoszczy.

Naturalnie gospodarz ow tego aktu nie podpisał; dla tego budować mu też nie wolno. Biedni Prusacy ohwytają się wszelkich środków, aby ratować zagrożoną niemczyznę!

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Grodno.

W gimnazyum męskim w Grodnie 11 z. m. po raz pierwszy po latach 60 modlitwę w języku polskim odczytał uczeń 8 klasy Michał Afonasowicz.

Witebsk.

Odkryto tu tajną drukarnię i skład zakazanych pism z pieczątką komitetu socyalno rewolucyjnego; 30 osób aresztowano.

Zawiercie.

Zabito tutaj starszego strażnika ziemskiego. Zabójca dotąd nie ujęty.

Rzeżyca.

W walizce pewnej kobiety, która przyjechała z Litwy, a którą aresztowano pod zarzutem kradzieży, znaleziono 48 bomb. Celem jej podróży był Dynaburg.

Łódź.

We wsi Tężyny, gmina Górki, pod Łodzią. Jędrzej Stępień, powróciwszy po odbyciu kary 20 lat ciężkich robót za jakieś przestępstwo, zastał grunta swoje i dom w posiadaniu zięcia Franciszka Filipczaka. Uniesiony zawiścią i rozpaczą, podpalił zabudowania zięcia. Spaliły się one wraz z inwentarzem żywym i martwym. Podpalacza aresztowano.

Radom.

Do Radomia przybyła trupa rosyjska, celem dania paru przedstawień teatralnych. Ponieważ przez dwa dni do teatru nikt nie przychodził, więc trupa odjechała, nie grając ani razu.

Straszny zabobon.

Z Mohylowa na Rusi donoszą: W okolicznej wiosce, włościanin Serski, opanowany zabobonem, że gdy ziemię napoi krwią 50 niewinnych dzieci, odkryje skarby, zwabiał dzieci do lasu i tam je zabijał. Żandarmi schwytali go właśnie, gdy zarzynał trzecie dziecko, a obok stało związanych sześcioro dzieci na ofiary przeznaczonych. Serski przyznał, że oprócz tych trojga zabitych, zamordował już przedtem siedmioro innych dzieci. Oddano go pod dozór lekarza.

Wilno.

"Kuryer Litewski" donosi że w Wilnie postanowiono założyć litewskie Towarzystwo naukowe historyi Litwy, litewskiego języka, kultury archeologii, antropologii. Podając tę wiadomość, "Kuryer Litewski" dodaje od siebie: "Z naszej strony uważamy za obowiązek najserdeczniej powinszować Litwinom tej myśli. Pierwsze naukowe Towarzystwo litewskie przyczyni się niechybnie do rozwinięcia nauki i literatury bratniego nam narodu."

Warszawa.

Rzucono tu bombę na pomnik wystawiony na pamiątkę wzięcia stolicy polskiej 1830 roku.

Pomnik został uszkodzony, a w budynku sąsiednim szyby potrzaskały. Sprawca uciekł. — Obrażeń nie poniósł nikt. Również rzucono bombę pod pomnikiem dla poległych żołnierzy rosyjskich z r. 1831 pod Grochowem, skutkiem czego częściowo pomnik został zburzony. Sprawca zdołał zbiedz.

Wilno.

Kwestya szyldów polskich w Wilnie i innych miastach litewskich została ostatecznie zadecydowana. Jenerał-gubernator wileński, grodzieński i kowieński wydał już rozporządzenie, ażeby policya zatwierdziła wszelkie napisy polskie, przestrzegając jedynie, iżby na wszystkich szyldach i ogłoszeniach w języku polskim były jednocześnie ta kie same napisy w języku rosyjskim.

Petersburg.

W. księciu Cyrylowi, który bez pozwolenia cara ożenił się z rozwiedzioną w. ks. Cecylią Melitą Sachsen Coburg Gotha, odebrał car także apanaże, pozostawił mu jednak godność wielkiego księcia, ale nie wolno mu powrócić do Rosyi.

Czas odnowić prenumeratę.

Uwagi.

Słowo na czasie.

Bez namysłu wypowiedziane słowa na Sejmie Związku Narodowego; "mniejsza z tem w co kto wierzy"; bardzo się podobają postępowcom i liberałom.

Ludzie ci, za leniwi aby się poważnie zająć religią za wygodni, aby wypełniać jakiekolwiek jej obowiązki, za wielcy sceptycy aby w coś mocno wierzyć, skończeni sybaryci, wyciągający z życia wszystkie niegodziwe przyjemności, tylko czekają na to, aby więcej nierozsądnych kapłanów wyjechało z podobnemi nonsensami. — Nie ma głupich!

Między postępowcami jest wielu, którzy są bardzo pohopni do prowadzenia dysput religijnych. — Pozbierają połapią, bez wyboru, bez porządku, bez zrozumienia zarzuty, często więcej niż wątpliwej wartości i zasypują niemi słuchacza, nie dając mu nawet czasu na odpowiedź, albo też nie słuchają jej wcale bo dysputują nie po to, aby przyjąć wyjaśnienie tylko dla tego aby się popisać swoją niby to mądrością.

— Na taką dysputę szkoda czasu i atłasu.

Badać prawdy wiary św. i dysputować nad zarzutami jest rzeczą pochwały godną.

Rzemieślnik co nauczywszy się fachu swego, nie śledzi za jego rozwojem, — człowiek intelegentny, co zdobywszy wymagany zakres wiadomości w lekarskim, prawniczym lub inżynierskim zawodzie, obojętnieje dla dalszych badań, — wreszcie katolik, który się nie interesuje religią i jej zasadami, to pewne mary na jawie życia, bo więcej prześpią niż przeżyją.

Taka obojętność powstrzymuje rozrost dobrobytu, rozkwit nauki, zbawienne owoce religii, a dla duszy jest paraliżem, ślepotą i wreszcie śmiercią.

X. N. N.

„*Głos Polski*" słuszne robi uwagi o solidarności narodowj i łącznej pracy polaków w Ameryce.— Wszystkim wiadomo, że od dość dawna istnieje w New Yorku Polski Dom Emigracyjny. Dom ten utrzymuje się z ofiar części Polaków i z ofiar jakie składają przejezdni.

Jest to dom Polski, dlatego ogół cały powinien go popierać, a czyż tak się dzieje?

Ponieważ dom ten jest *pod opieką św. Józefa* więc postępowym Związkowcom nie wypada go wspierać, boby się sprzeniewierzyli przysiędze masońskiej.

Chcą budować własny dom emigracyjny, i to zapewne pod opieką św. Jeża, masona, albo też pod opieką św. Garibaldego.

Gdy taki dom stanie, składki związkowców hojnie sypać się będą bo tego wymagać będzie postęp i oświata.

O tak i my powtarzamy:

"Bodaj taką solidarność narodową Togo na dnie morza zatopił".

W Polsce w tych dniach zaszły zmiany na gorsze: nietylko bowiem że dnia 12 car kazał ogłosić stan wojenny we wszystkich dziesięciu guberniach Królestwa, *ale nawet cofnął wszystkie ulgi,* **jakie Polakom niedawno obiecał! — Dłuższy artykuł, opisujący szczegółowo to nowe niecne rozporządzenie cara, — musieliśmy z powodu braku miejsca odłożyć do następnego numeru**

* * *

Kronizkę z Hartford, Conn., musieliśmy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

* * *

Pan L. Machnikowski, redaktor Wielkopolanina, bawiący od dziesięciu dni na wakacyach wraca z takowych w ten czwartek dnia 16 listopada.

Polskość na Litwie.

Prądy polityczne i społeczne jakie się obecnie na Litwie ujawniają, są wielce ciekawe. Ścierają się tam trzy żywioły: polski, litewski i białoruski. Przedstawicielem polskości jest tam głównie szlachta możniejsza tak samo i drobna. Kierownictwo spraw litewskich natomiast pochwyciła pewna grupa szowinistów litewskich, którzy dążą do separatyzmu. Na ich czele stoi kilku pisarzy nowszej daty. Trzecia wreszcie grupa, małoruska, nie ma właściwie własnych wybitniejszych kierowników. Ich sprawy starają się zająć przywódzcy rosyjscy i skierować w swoje wszechrosyjskie koryto. Rzecz naturalna że grupa szowinistyczna litewska jako i działacze rosyjscy strącićby chcieli Polaków z ich wpływowej roli. Z tego powodu nie będzie od rzeczy wykazać w krótkości za "Kuryerem Litewskim", jakie prawa historyczne i etnograficzne posiada żywioł polski na Litwie.

Już w X i XI wieku zaczyna się nasza emigracya polska na Litwę i Ruś. Kronikarze polscy świadczą, że od Mieszka Gnuśnego "inni sprzykrzywszy sobie ustawiczne w kraju grabierze i wojny, wynosili się z dziećmi na Litwę" gdzie osiadali i zlewali się z miejscową ludnością.

Gdy po śmierci Krzywoustego, Polska, wskutek podziałów, stała się zewnętrznie słabą, — wówczas rozpoczęły się najazdy Litwy, która nie była wtenczas krajem rolniczym, lecz zostać nim pragnęła. Sami Litwini nie umieli uprawiać ziemi i potrzebowali robotników rolnych.

Odtąd, powiada Z. Gloger w albumie etnograficznym, hihistorya stosunków pomiędzy Litwą a Polską jest obrazem corocznych najazdów i uprowadzenia gromad ludu niewojowniczego i bezbronnego, bo oddanego spokojnej uprawie roli, bartnictwu i gospodarstwu domowemu, więc będącego żywym skarbem dla litewskich drużyn leśnych, żyjących z wojny, łowiectwa, rybołówstwa i zbioru dzikich owoców.

Tak polscy, jako też ruscy i pruscy kronikarze ciągle piszą o takiem gromadnem uprowadzaniu ludu polskiego rolniczego przez Litwinów do swoich puszcz. Tak w r. 1253, według kronik, ziemia Wizka, przez najazdy Lizwinów, zamieniona została w step dziki i pustynię, a we dwa lata później książę litewski Mendog, spaliwszy Lublin, uprowadził na Litwę tłumy jeńców. Roku 1269 Litwini, przy pomocy Jadźwingów, najechali ziemię kujawską i mnóstwo niewolnika i łupu zabrali.

Długosz pisze, że w r. 1294 książe litewski Witenes uprowadził z ziemi łęczyckiej tak wielką liczbę w niewolę, że „każdemu Litwinowi (zapewne bojarowi litewskiemu) po 20 dostało się chrześcijan".

Podobno najścia z uprowadzeniem po kilka i kilkanaście tysięcy jeńców miały miejsce w roku 1336 (na Mazowszu), 1338 i 1340. Można przypuszczać, że od XI do połowy XIV wieku na Litwie było osiedlonych na przeszło milion jeńców polskich.

Jaka ich była mnogość, świadczy znany z historyi fakt, że gdy córka wielkiego księcia litewskiego Gedymina, Aldona, jechała z Wilna do Krakowa na ślub z królewiczem Kazimierzem, uprowadziła ze sobą z Litwy 24,000 jeńców polskich, których jako wiano otrzymała. Byli to brańcy tylko z lat ostatnich, którzy nie stworzyli rodzin na Litwie.

Te najazdy odbywały się zwykle w sposób następujący: Litwini korzystali z dni świątecznych w Polsce, aby niespostrzeżeni, kniejami przekradać się do ziemi polskiej i tam, otoczywszy lud wiejski, zebrany w kościołach lub po jarmarkach, uprowadzili go w niedostępne bagna i puszcze litewskie, zanim rycerstwo mogło przybyć, by napaść odeprzeć.

Do jakiego stopnia sąsiednie z Litwą kraje polskie były przez nią z ludności ogołocone, świadczą historycy, którzy powiadają, że w niektórych okolicach chłop roboczy należał do rzadkości i szlachta dobijała się o niego, jako o skarb. Nawet za Jagiełły, po Grunwaldzie, Litwini przybyli dla walczenia razem z Polakami przeciwko Krzyżakom, nie mogli się oprzeć dawnemu nałogowi i uprowadzili w niewolę mnóstwo ludu polskiego z nad rzeki Wkry, a więc z okolicy Mławy w Królestwie Polskiem i pogranicznych miast Działdowa i Widzbarka w Prusach zachodnich i wschodnich.

Jeńcy na Litwie nie mogli się skarżyć na złe obejście. Owszem, ceniono ich, jako nauczycieli, wnoszących do kraju kulturę i naukę uprawiania ziemi. Nie krzywdzono ich, starano się o nich i nawet kupowano od nich Jadźwingów (z okolic Augustowa i Suwałk). Brańcy polscy wchodzili w rodziny litewskie, żenili się z córami Litwinów, którzy również Polki zaślubiali, ponieważ ceniono je jako robotnice. Budrysi często laszki - synowe ojcom swym przywozili.

Stąd w niektórych miejscowościach na Litwie lud dotąd śpiewa stare pieśni polskie. Wspomina o tem Mickiewicz, a Z. Gloger niedawno wydał zbiór pieśni, śpiewanych po polsku w Dajnowie i uważanych za bardzo stare. Pieśni te, z małemi wyjątkami i zmianami, są te sami, jakie śpiewa lud na Mazowszu.

Widzimy tedy, że już w zaraniu historyi Litwy krew polska obficie przez kilka wieków z litewską się łączyła.

Po Unii Litwini już nie potrzebowali porywać brańców z ziemi polskiej. Polacy, zbratawszy się z Litwinami, sami szli do nich z krzyżem i elementarzem (Litwa pogańska była niepiśmienna) i łączyli się w związki rodzinne. Nie tylko możni panowie, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Pacowie spokrewniali się z Tarnowskimi, Tęczyńskimi, Lubomirskimi, Czapskimi, Konopackimi, czyniła i dotąd czyni to samo średnia i drobna szlachta.

Królowie za zasługi wojenne nadawali szlachcie rycerskiej dobra na Litwie. To też na tych ziemiach osiedlała się ta szlachta, a z nią liczna służba, towarzysze broni, którzy żenili się z Litwinkami, dając początek rodom litewskim z nazwiskami o brzmieniu polskiem. Jednocześnie, już począwszy od Gedymina, a potem głównie za Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Augusta, do miast litewskich licznie napływali rzemieślnicy i kupcy polscy, którzy tu na zawsze osiedli i w związki rodzinne wchodzili z ludnością litewską. A trwało to nie rok lub dwa, lecz wieki całe.

To samo działo się i wśród ludu wiejskiego, chociaż w mniejszym stopniu. Widzimy tedy, że przez 1000 lat krew polska obfitym strumieniem wlewała się do żył Litwinów i dziś między nimi niema ani jednego, przez którego serce, nie przelewała by się ta krew polska.

Dzięki takiemu, dziesięć wieków trwającmu krzyżowaniu się rasy polskiej i litewskiej, wytworzył się typ antropologiczny, odmienny od dawnego litwskiego.

To również było przyczyną wspólności wielu zwyczajów i obyczajów i nawet odbiło się na mowie. Jan Karłowicz powiada, że język litewski posiada 38 proc. wyrazów polskich, zlitewszczałych. O mnogości ich w mowie litewskiej pisał i pan Matulanis („Pamiatnaja knižka wileńskoj gub. 1905"). Podania, zabobony, oraz różnego rodzaju obrzędy świąteczne i weselne są częstokroć u Litwinów i Polaków jednakowe. Dowiódł tego tak sumienny badacz jakim jest Z. Gloger.

Uczeni i znani antropologowie, dr. Talko—Hryncewicz, dr. Olechnowicz i inni, opierając się na licznych pomiarach i badaniach antropologicznych, ustalili fakt, że pod względem cech fizyologicznych, cały lud litewski, nawet w miejscowościach, gdzie tenże nie mówi i nie rozumie po polsku, niczem się od ludu polskiego i podlaskiego nie różni. Rysy twarzy, przeciętny kolor włosów, oczu i nawet pomiary antropologiczne są u obu narodowości jednakowe. I to się obserwuje nie w jednej jakiejś miejscowości, ale na całej przestrzeni Litwy i Zmudzi.

Ustrój rosyjskiego gabinetu ministeryalnego.

Konferencye kilku ministrów pod przewodem Wittego doprowadziły do ułożenia projektu utworzenia ros. gabinetu ministerylnego, który dnia 21 bm. ma być „osobnej radzie" do zaopiniowania przedłożony.

I. Dla zgodności działania ministerstw i zarządów głównych mają na posiedzeniach rady ministrów, jeżeli car nie przewodniczy, — przestrzegane być mają następujęce przepipisy:

1) Radzie ministrów porucza się zharmonizowanie postępowania naczelnych szetów wydziałów dla ustawodawstwa i najwyższej administracyi państwowej.

2) Prezydenta rady ministrów mianuje car. Prezydent może, chociażby w administracyi państwowej żadnego urzędu nie piastował, brać udział we wszystkich pracach dumy państwowej i rady państwa.

3) W razie nieobecności ministra prezydenta zastępuje go wyznaczony przez cara członek rody ministrów.

4) Radą ministrów tworzą wszyscy ministrowie i naczelni szefowie wydziału rolnictwa marynarki i handlowej, tudzież nadprokurator w. synodu i kontroler państwowy. Naczelni szefowie innych wydziałów biorą udział w posiedzeniach rady ministrów tylko wówczas, gdy choózi o sprawy ich wydziału dotyczące.

5) Pomocnicy szefa naczalnego biorą w radzie ministrów udział tylko wówczas, gdy zarząd odnośnego wydziału prowadzą.

6) Wszystkie zamiary szefów naczelnych co do spraw ustawodawczych i innych, które dumie państwowej albo radzie państwa muszą być przedkładane, mają iść najpierw do rady ministrów dla zbadania, bez którego obu tym instytucyom przedstawione być nie mogą.

7) Szefowie naczelni nie mogą bez zezwolenia rady ministrów przedsiębrać żadnego wykonawczego zarządzenia administracyi wewnętrznej, mającego doniosłość ogólną.

8) Prezydent rady ministrów składa carowi sprawozdania co do tych spraw, które najwyższego zatwierdzenia wymagają.

9) Jeżeli rada ministrów przy omawianiu jakiej sprawy do uchwały jednogłośnej nie dojdzie, ma prezydent upraszać cara o wskazówki co do dalszego traktowania owej sprawy.

10) Obsadzanie posad państwowych, osobnym spisem objętych, opracowuje rada ministrów i przedstawia carowi. Spis układa rada ministrów i przedstawia carowi do zatwierdzenia. W spisie tym nie będą wymienione następujące posady: ministrów wojny, marynarki, dworu carskiego i domen państwowych, tudzież kontroli państwowsj.

11) Ministrowie i naczelni szefowie niektórych wydziałów składają carowi bezpośrednie relacye: a) w sprawach obrony krajowej, stosunków dyplnmatycznych, dworu carskiego, tudzież b) w sprawach, które żadnego ogólnego znaczenia nie mają i reszty wydziałów nie dotyczą. Kopie takich pod b) wymienionych relacyj będą przez ministrów i naczelnych szefów radzie ministrów udzielane.

II. Prazydent rady ministrów jest zarazem prezesem komitetu ministrów.

III. Sprawy, które do rady ministrów należą, nie będą komitetowi ministrów przedstawiane.

IV. Rada ministrów może według swego uznania, co do dalszych prac komisyj na podstawie manifestu carskiego z dnia 25 gdrudnia 1904 utworzonych, zasięgnąć najwyższego zarządzenia.

W SĄDZIE.

Sędzia. — Czy widziałeś i możesz zeznać, że oskarżony Grzegorz Kraska wyrządził swej żonie obelgę czynną?

Świadek. — Ja tam proszę jelmożnego sędziego żadnej obelgi nie widziałem; ino jak Grzegórz zdzielił kobietę kłonicą bez plecy, to sprawiedliwie widziałem; mogę zaprzysiądz!

ZAWARŁO SIĘ.

Powiedz mi jak najlepiej mówić czy „wziąłem ślub", czy „ożeniłem się", czy też „zawarłem związki małżeńskie".

— Najlepiej „zawarłem".

— Dla czego?

— No, bo już się wszystko zawarło przed tobą.

NA WSI.

— Powiedz mi, chłopcze, gdzie tu mieszka Kuba Kozik?

— Adyć kele Józka Gajdy.

— A gdzie mieszka Józek Gajda?

— Kele Kuby Kozika.

— A gdzie oni obaj mieszkają?

— Kiele siebie.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wiel. Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski kapelan Unii.
Jan Maron, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Wice-prez.
S. Ciemielewski, Sekr. Protok.
Andrzeł Kaźmierski, Sekr. Finans.
Leopold Bucholc, Kasye.
Augustyn Szramowski, Marszałek.
Józef Grabowski, }
And. Ratajewski, } Opiek. Kasy.
Wład. Szeląg, }

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

ST. CIEMIELEWSKI,
3219 Dickson Street,
PITTSBURG, PA.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI.
335 Hancock St., 13 Ward,
PITTSBURG, PA.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem zawiadamia się Br. Ryc. śgo Michała Arch No. II. że regularne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 19 b. m., o godzinie pół do 2 po południu w Sali posiedzeń przy kościele par. Niep. Serca Najśw. Maryi Panny ua górach.

Obecność wszystkich członków jest koniecznie wymagająca ponie waż ważne sprawy omawiane.

A. Kaźmierski, sekr.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem zawiadamia się że w przyszłą niedzielę tj. 19 Listopada przypada odpust w par. śgo Józefa ta, więc uprasza się wszystkich ry cyrzy ażeby każdy rycerz wziął u dział w tak wielkiej uroczystośc, bo to jest tylko raz do roku, trzeba więc tego Patrona z wielką uroczy stością uczcić. Każdy rycerz powi nien wziąść udział i zastosować się podług konstytucyi Twa Gw. śgo Kazimierza, spodziewając się że ani jednego rycerza nie braknie na tej uroczystości.

Jan Bednarko, kapitan,
Szczepan Krawczak, rycyrz I,
Ludwig Kupczynski, rycyrz II.

Zarazem zawiadamia się że w przyszłą Niedzielę odbędzie się mityng, każdy członek powinien być obecnym na tym posiedzeniu, gdyż są ważne sprawy do załatwienia.

Posiedzenie ma miejsce zaraz po sumie.

Jak. Nikodem prez.
Jan Bednarko, kapitan.

Trzech murzynów zlynczowano w Texas.

Henderson, Texas, dnia 12go listopada. — Dziś nad ranem przybył przed tutejsze więzienie tłum ludzi składający się z około 200 osób, odebrał klucze więzienne szeryfowi, wywlókł z więzienia trzech murzynów, posądzonych o zamordowanie białego i obwiesił takowych na drzewie sykomorowem, rosnącem w więziennem podwórzu.

Lynczownicy sprawili się tak gładko ze swoją „robotą", że najbliżsi nawet sąsiedzi, zamieszkali w pobliżu więzienia, nic o tem nie wiedzieli.

Pożar Lasów.

Z Cumberland, Maryland, — donoszą pod datą 13go, że w okolicach tych palą się lasy po obu stronach rzeki Potomac na ogromnj przestrzeni, od Martinsburga do Camberland. Spaliło się przytem mile płotów i budynków gospodarskich, bo ogień szerzył się wszędzie po zeschłej trawie i po leżącem na ziemi suchem liściu, niedawno spadłem.

Góra z żelaza.

El Paso, Texas, dnia 12go listopada. — Donoszą tu z miasta Durango, Mexico, że trust stalowy United States Steel Corporation kupił na własność w tej okolicy znajdującą się górę żelazną. Cała ta olbrzymia góra składa się z bardzo bogatej rudy żelaznej, wydającej do 90 procent żelaza. Jest to niezmiernie korzystny nabytek dla trustu, bo podczas, gdy w kopalniach żelaznej rudy (w Michigan i indziej) trzeba kopać za żelazną rudą na tysiące stóp głęboko w ziemi i rudę z wielkim trudem i kosztem wydobywać, — ruda żelazna w owej żelaznej górze w Meksyku znajduje się nad powierzchnią ziemi i ztąd niezmiernie łatwo i tanio można ją wydobywać i na żelazo przetapiać.

Opieka nad emigrantami włoskimi.

Waszyngton, 10go listopada. — Katolicki biskup Broderick przedstawił wczoraj prezydentowi Rooseveltowi specyalnego posła rządu włoskiego, Adolfa Rossi, którego celem jest dopomaganie do opiekowania się włoskimi emigrantami. Rossi powiedział prezydentowi, że rząd bynajmniej nie popiera emigracyi, ale skoro jej zapobiedz nik może, to radby przynajmniej dopomódz do tego, ażeby przybysze włoscy odpowiednio w Stanach Zjednoczonych zostali rozlokowani i stali się dobrymi obywatelami kraju. —Rossi nie pochwala gromadzenia się emigrantów w wielkich miastach i starać się będzie o tworzenie kolonij rolniczych dla Włochów.

NA WSI.

— Więc jakże Piotrze, żenisz się z Jagną z własnej woli?

— A jużci z własnej woli bo mi ojciec powiedział, że jak się nie ożenię, to spiorą grzbiet czym twardym, aż mi się babka przyśni..

JAK POKÓJ ZAWARTO.

Poseł Witte do poselstwa japońskiego: A więc my.... naród wielki, mocny, niezwyciężony zawieramy z wami pokój.

Japończyk: I zgadzamy się na ten pokój, kierując się zasadą, że mądry.... głupiemu ustępuje.

Ostatni wiersz E. A. Odyńca.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy;
Póki duchem, którym tchnęła,
I my tchnąć będziemy.
Moc nasza z Boga,
W nim żywot i droga,
Za jego przewodem
Znów będziem narodem.
Jako Kościół na epoce,
Polska wiara stała,
Z wiary były jej owoce,
Jej wolność i chwała.
Miłość tylko z nią łączyła
Ościenne narody,
Nie jarzmo im narzuciła,
Lecz wniosła swobody.
I choć Bóg nas ciężką karą
Dotknął dziś z kolei,
Póki mamy Miłość z Wiarą,
Nie traćmy nadziei.
Z nich zdobądźmy cześć u ludzi,
Jak męczennik w grobie,
A Bóg sam nas z martwych wzbudzi
Na świadectwo sobie.
Bo jak bez sprawiedliwości,
Przyjść Królestwo Boże,
Tak sam świat przyjść do wolności
Bez Polski — nie może.

Ów wiersz napisał Odyniec, przyjaciel Mickiewicza, jako 80-cioletni starzec na dwa miesiące przed zgonem.

Głód jako lekarstwo.

Przekonanie, że głód jest dobrym środkiem leczenia wielu bardzo chorób żołądka i wnętrzności, jest jak świat stare i znamy bardzo wiele wypadków, w których zapełne wyleczenie zostało spowodowanem przez długotrwałe poszczenie. Jeżeli choroba jest wynikiem przesytu w jedzeniu i piciu i w wypadkach takich, gdzie siła ciała, fizyczna jest znaczną, zastosowanie kuracyi głodowej jest z pewnością dobrem. Ale w wypadkach wycieńczonego ciała i długiej słabości, tylko Trinera Amerykański Eliksir Gorżkiego Wina powinien być użytym, bo wprowadzi on wszystkie organa trawienia w stan zdrowej czynności. Kordyał ten zmusza żołądek do przyjmowania pokarmu i uczyni tenże żołądek silnym tak, że domaga się on pożywienia. Wówczas wszystkie organa będą pracować i stopniowo odzyskiwać zdrowie i siłę. Chory będzie się cieszyć dobrym apetytem, zdrowym snem, śliczną cerą, silnemi nerwami regularnem biciem serca, czystą obfitą krwią. Blade i osłabione osoby winne ten kordyał używać. — Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

PLACÓWKA,

POWIEŚĆ

BOLESŁAW PRUS (ALEKSANDER GŁOWACKI.)

(Powieść współczesna, opisująca jak zacny polski wieśniak jest najlepszym stróżem polskiej ziemi, jak silnie jej się trzyma i jak nierad ją niemcom oddaje, choć oni zapłaciliby mu jaknajdrożej.)

(Ciąg dalszy.)

Był początek lipca, kiedy po sianokosach dochodzi zboże, a ludzie gotują się do żniwa. Ślimak zebrał siano i zwlókł je na podwórek aby do reszty wyschło, a Niemcy zajęli swoją łąkę i natychmiast oddzielili ją żerdziowym płotem od gruntów chłopa. Lato tegoroczne odznaczyło się wielkimi upałami: pszczoły roiły się, zboża żółkły, wody Białki toczyły się płyciej niż zwykle a przy kolejowym nasypie, trzech kopaczy zmarło skutkiem porażenia słonecznego. Doświadczeni gospodarze lękali się albo długich deszczów na żniwa, albo gradowej burzy lada dzień; w kilku bowiem dalszych okolicach spadły grady.

Istotnie przyszła burza.

Ranek tego dnia był gorący i duszny; ptaki niewiele śpiewały, świnie nie chciały żreć i zmęczone, kryły się między budynkami, szukając cienia. Wiatr zrywał się, to słabnął; raz był suchy i gorący, to znowu chłodny i wilgotny; często zmieniał kierunek, spędzając z różnych stron gęste obłoki, które w wyższych warstwach zdawały się płynąć ku zachowi, w niższych ku północy.

Około dziesiątej znaczna część nieba, na północ od kolejowego nasypu, zasnuła się ciężkiemi chmurami, które szybko zmieniając barwę, z popielatego przeszły w kolor żelazny, gdzieniegdzie zupełnie czarny.

Zdawało się, że w górze palą się sadze, które w olbrzymich kłębach rozlały się nad ziemię i szukają miejsca gdzieby opaść. Chwilami masa chmur rozdzierała się na pojedyncze kłęby, a wtedy z pomiędzy szczelin, padały na zamroczone pola jakieś smutne, jesienne blaski. Chwilami chmura zniżała się do ziemi a wówczas tonęły w niej wierzchołki drzew oddalonego lasu Wnet jednak podpływał pod nią ciepły wiatr i z taką gwałtownością wyrzucał do góry, że z uciekających obłoków darły się strzępy i jak poszarpany łachman zwieszały nad polami.

Nagle za wsią kościelną ukazał się rudy obłok szybko lecąc wzdłuż kolejowego nasypu. Wiatr zachodni dmuchnął silniej, jednocześnie uderzył go z boku wiatr południowy; z nasypu z gościńców i ścieżek zerwały się gęste tumany kurzawy a rozwalające się po niebie chmury zaczęły głucho warczeć.

Na ten odgłos kopacze i taczkarze pracujący przy kolejowym nasypie, porzucili narzędzia i poszli uszykowani we dwie duże gromady, — jedni ku dworowi, inni ku stojącym na polu barakom. Zajęci przy budowie koloniści i chłopi, wysypawszy piasek z wozów, pędzili cwałem do domu. Z pola zgoniono bydło, kobiety cofnęły się z ogrodów pod strzechy; świat opustoszał.

Grzmot za grzmotem zwiastował coraz nowe zastępy chmur, które tłocząc się już na większej części nieba, stopniowo zaćmiewały słońce. Zdawało się, że wobec czarnych kłębów, obładowanych piorunami, ziemia przysiadła i z trwogą śledzi burzę, jak kuropatwa ważącego się nad polem jastrzębia. Krzaki tarniny i jałowcu cicho poświstywały, nawołując do baczności; zaniepokojony kurz zrywał się z gościńca i krył się między zbożem. Młode kłosy szemrząc, tuliły się do siebie, woda w rzece zmętniała.

Tymczasem w górze z przesyconych elektrycznością tumanów, wykłół się jakiś ciemny zarodek siły twórczej, która rozejrzawszy się po ziemi, ufna w swoją potęgę, zapragnęła naśladować Ojca Przedwiecznego i wiotkich chmur stwarzać, jak on ruchliwe i ożywione kształty.

Oto już ulepiła wyspę; lecz nim miała czas mruknąć: „dobrze jest!...“ przyleciał wiatr i wyspę rozwiał. Oto wznosi olbrzymią górę; lecz nim dosięgła szczytu, znowu przyleciał wiatr i podstawę rozwiał. Teraz bierze się na inny sposób i w jednem miejscu usiłuje stworzyć lwa, a w drugiem ptaka; wnet z ptaka zostało tylko jedno skrzydło, a lew rozpłynąj się w bezkształtną ćmę.

Wtedy widząc, że góry i wyspy wzniesione ręką Pana trwają na wieki, a jej ledwie sekundę, że ulepione przez nią postacie nie mają ani duszy, ani sensu, ani nawet siły do oparcia się nędznym podmuchom, że cała jej praca na nic, a cała jej potęga jest tylko marą, wtedy widząc, że już nic nie stworzy, ciemna moc zawrzałą gniewem i zapragnęła zniszczyć wszystko co jest na ziemi.

Między chmurami kołującemi jak czarne stado wron, rozległy się złowrogie chmury. To władczyni wydaje im rozkazy. „Widzicie tę rzekę, w której odbija się nasza hańba?....“ W tej chwili coś rozdarło się od nieba do ziemi i w rzekę uderzył piorun.

„Słyszycie zgiełk lasu? on nam urąga!....“ Połowę nieba nieba przeleciała błyskawica i drugi piorun uderzył w las. „Zbijcie te pola gradem!... Zmyjcie te góry deszczem!...„ I posłuszne tumany rzucają się na góry i na pola. „Ha... ho!... ha ho!.. Padła na ziemię jedna wielka kropla, za nią druga... setna tysiączna.. „Ha.. ho!.. ha... ho!...“ Jedno ziarno lodu... drugie.. setne.... To przednia straż. Wichry dmą pobudkę, deszcz bębni chmury jak psy wyją, tłoczą się i depcą; jedna kropla pędzi drugą, ścigają się, wyprzedzają nareszcie — łączą się w strumienie, płynące od nieba do ziemi. Słońce zaszło, a deszcz i grad zlały się w zbitą masę, której cel i kierunek pokazują migotliwe błyskawice. „Tu niszcz! tu bij!....“

Po godzinnej ulewie zziajana burza spoczęła, a wówczas było słychać szum Białki, która już wystąpiła z koryta. Całą szerokością gościńców płynęły brudne wody, strumienie szeleściały po bokach wzgórz, łąki były zalane, z drugiej strony nasypu utworzyło się jezioro.

U Ślimaka wszyscy podczas burzy zebrali się w pierwszej izbie, Owczarz na rogu ławy ziewał, obok niego Magda niańczyła w sukmanę owiniętą sierotkę przyśpiewując jej cichym głosem: a, a, a!...

Gospodyni chodziła z kąta w kąt, gniewna, że deszcz zalał ogień na kominku, a Ślimak wyglądał oknem, myśląc: czy ulewa nie zniszczy mu urodzaju? Tylko Jędrek był wesoły wybiegał przed dom, moknąć na deszczu do nitki, a potem ze śmiechem wpadał do izby namawiając Magdę i Staśka, żeby szli z nim razem.

— Chodź Stasiek! — mówił, ciągnąc brata za rękaw. — Taki deszcz ciepły, że ha!.. ino cię zmyje, a zara się roweselisz!....

— Niechaj go — odezwał się ojciec — bo on bardzo markotny...

— I sam po dworzu nie lataj, bo mi całą izbę zalejesz — wtrąciła matka.

W tej chwili uderzył piorun.

— Słowo stało się ciałem... — szeptała kobieta, Magda przeżegnała się, Owczarz przetarł oczy, lecz znowu począł drzemać. Ślimak mruknął:

— Gdziesić blisko...

Jędrek z uśmiechem przysłuchiwał się łoskotowi gromu. Nagle zawołał:

— To ci huk... O, albo i tera?... Z dziesięciu fuzyów żeby wypalił, toby tak nie huknęło. Folguje se Pan Jesus nie bój się...

— Cicho głupi — oburzyła się matka — bo jeszcze w ciebie strzeli.

— Niech strzylo — odparł hardo chłopak, — jak me wezmą do wojska, to jeszcze lepiej będą strzylać i nic mi nie zrobią.

I znowu wyleciał przed dom, aby zaraz wrócić zalanym od stóp do głów.

— Ten hycel Jędrek niczego się nie boi — mówiła udobruchana matka, spoglądając na męża.

Ślimak wzruszył ramionami.

— Albo on nie chłop?...

Owczarz drzemał, od czasu do czasu oganiając machinalnie muchy. A na dworze lał potop, grzmiało bez przerwy, błyskawice zapalały się we wszystkich punktach nieba.

W tej gromadce ludzi o stalowych nerwach, gdzie jeden myślał o swoim plonie, drugi spał, a trzeci bawił się nawałnicą, był przecie taki, który odczuwał całą swoją istotą okropność burzy. Był to Stasiek, chłopskie dziecko, niewiadomo skąd — nerwowe.

On wraz z ptakami przeczół nadciągającą burzę i od rana tułał się po domu senny i niespokojny. On patrząc na chmury, odgadywał tam jakieś narady i domyślał się złych zamiarów. On czuł ból trawy bitej deszczemi drżał na myśl: jak musi być chłodno ziemi zalanej wodą? Powietrze przesycone elektrycznością, kłóło go po całem ciele, błyskawice paliły mu wzrok, a każde uderzenie piorunu zdawało się, że trafia go w głowę i serce.

Stasiek nie lękał się burzy, tylko od niej cierpiał, a cierpiąc rozmyślał: skąd się biorą i dlaczego, tak straszne rzeczy na świecie?

Było mu bardzo źle. Niekiedy zamykał oczy, aby nie widzieć błyskawic, ale wówczas zdawało mu się, że widzi błyskawice wewnątrz siebie i przejmował go strach. Niekiedy zatykał uszy, aby nie słyszeć grzmotów, ale był to środek bezskuteczny dla nadmiernie wrażliwego słuchu. Chodził więc z izby do alkierza, z alkierza do izby, jak błędny; czasem wyglądał pazez okno, albo bez powodu uchylał drzwi do sieni, albo pokładał się na ławie. Było mu źle, wszędzie źle, szczególnie tu, gdzie nawet nikt na niego nie patrzył.

Chciał porozmawiać z Owczarzem, ale Owczarz spał. Zaczepił magdę, ale ona była zajęta niańczeniem sieroty, spojrzał na Jędrka, ale ten chciał go zaraz wyciągnąć na deszcz. Zbolały i udręczony chciał się przytulić do matki, lecz ta rozgniewana że deszcz zalał jej ogień, z gniewem odsunęła go mówiąc opryskliwie:

— O daj mi ta spokój. Akurat będę się z tobą bawić, kiedy mi cały obiad zepsuło.

Znowu wszedł do alkierza i położył się na kufrze, ale piekła go twarda deska. Więc wstał, wrócił do izby i oparł się na kolanach ojca.

— Tatulu — rzekł cicho, wskazując na ulewę za oknem — czego ono takie złe?

— Kto go ta wie.

— Czy to Pan Bóg naprawę robi zawieruchę?

— Musi, że Pan Bóg.

Chłopiec objął go za nogi, było mu trochę lżej i spokojniej, lecz że w tej chwili ojciec poprawił się na ławie, więc i on odsunął Staśka.

Odepchnięty po kolei przez wszystkich, dostrzegł Kurtę pod ławą; wsunął się tam i choć pies był przemokły, położył na nim głowę i ogarnął go rękoma.

Na nieszczęście spostrzegła to matka.

— No patrzajcie go — zawołała — co on dziś wyrabia ten chłopak?... A dyć odsuń się od psa, bo w cię jeszcze piorun strzeli. Poszedł Kurta do sieni.

Pies widząc, że gospodyni szuka drewna, podwinął ogon i szybko umknął za drzwi, a Stasiek w ludnej izbie znowu został sam, sam jeden ze swoim niepokojem. Zachowanie się jego zastanowiło w końcu matkę, która myśląc, że Stasiek musi być głodny podała mu kromkę chleba. Chłopiec wziął chleb do ręki, kawałek ugryzł, lecz zamiast jeść — rozpłakał się.

— La Boga świętego, Stasiek, co tobie je? — krzyknęła matka. — Boisz się czy co?...

— Ni.

— To czegoś taki niemrawy.

— Bo mnie trapi — wyszeptał, wskazując ręką na piersi.

Ślimak, którego także trapiła obawa o plony, pogłaskał Staśka i rzekł:

— No nie frasuj się, nie frasuj... Choćby Panu Bogu spodobało się zniszczyć nam zasiewy, to przecie z głodu nie pomrzemy.

A zwracając się do żony, dodał;

— Widzisz, że choć on z was najmiejszy ma rozum najlepszy, bo frasuje się gospodartwem.

Burza stopniowo ucichła; jednocześnie zwrócił uwagę Ślimaka niezwykły szum rzeki. Chłop prędko zdjął buty i podniósł się z ławy.

— Gdzie ty idziesz? — zapytała go żona.

— Wyjrzę — odparł — bo cosik tam niedobrego.

Wyszedł i, po upływie kilku pacierzy wrócił zadyszany.

— A co, jakem zgadł! — zawołał od progu.

— Zboże nam wytłukło?!... — krzyknęła żona.

— Zbożu niewiele złego — odparł — ale kolejnikom przerwało groblę....

— Jezu! Jezu!..

— Woda wali bez łąkę i sięga naszego podwórka... A że hycle szwaby postawili na swoim brzegu tamę, więc nam ujadło kawałek góry.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WOJNA I POKÓJ.

— Co to jest pokój? — Jest to czas, w którym synowie grzebią ojców.

— Co to jest wojna? — Jest to czas, w którym ojcowie grzebią synów.

Stanowisko języka polskiego wśród języków słowiańskich w szczególności, a indoeuropejskich w ogólności.

(Napisał Dr. M. Janik.)

Język, którym dzisiaj mówią Polacy, sięga odległych czasów, jak długim jest wiek ludzkości na ziemi. Nie znaczy to, jakoby już w najodleglejszych czasach wyrazy jego i formy równe były dzisiejszym. Takim stał się w określonym dopiero czasie, już na gruncie europejskim, na dwa lub niewiele więcej wieków przed narodzeniem Chrystusa. Praojcowie dzisiejszych Europejczyków, a więc i Polaków, pochodzili przeważnie z Azyi, gdzie plemiona słowiańskie, do których Polacy należą, zamieszkiwały prawdopodobnie siedziby, poblizkie Indyom Zachodnim. Pod naciskiem obcych a zwycięskich ludów, pochodzenia, jak się zdaje, mongolskiego, poczęli Słowianie, jednym jeszcze w Azyi mówiący językiem, przesuwać się ku Europie, gdzie zajęli obszerne przestrzenie między morzem Czarnem a Baltykiem, a na zachodzie dotarli niemal aż do Renu, a w każdym razie spory kawał po za Łabę. Odmienne do pewnego stopnia warunki fizyczne, które znalazły w Europie rozrzucone na obszernej przestrzeni rody słowiańskie, doprowadziły nareszcie do fonetycznych różnic językowych, a przez to stały się niejako zarodem późniejszego podziału na poszczególne narodowości słowiańskie. Prawie z zupełną pewnością sądzić możemy, że proces ten, o ile dotyczy Polaków, dokonał się już około II wieku przed Chrystusem. Na poparcie tego twierdzenia nie posiadamy niestety żadnych zabytków pisanych z tej odległej epoki. Jedynem źródłem są nazwy rodów i miejscowości słowiańskich, przekazane przez pisarzy greckich i łacińskich. Tego mylnie często przekazanego, lecz mimo to niesłychanie ważnego materyału, nie dotknęli jednak do dnia dzisiejszego w należyty sposób powołani w pierwszym rzędzie do tego obowiązku zawodowi językoznawcy słowiańscy. Nie mozna bowiem brać na uwagę wywodów nienaukowych ani też innych podobnych elukubracyi. Skutkiem tego panuje na tem polu pusta jeszcze i próżna hipotetyczność.

Nie poruszając tej kwestyi i w niniejszym artykule, przesuwamy się od razu do epoki, w której napotykamy już pisane zabytki słowiańskie, aby na tej podstawie wyprowadzić niektóre wnioski, odnoszące się do czasów poprzednich. Zabytki te rozpoczynają się od w. IX po Chr., gdy dokonano pierwszego przekładu Pisma św. na język starosłowiański. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w chwili gdy tego przekładu dokonano, podział stanowczy na języki słowiańskie był już faktem rozstrzygniętym. Mamy na to wiele argumentów, a najważniejszy ten, że język starosłowiański, wprowadzony jako cerkiewny do Kościoła ruskiego, ulega znacznym modyfikacyom pod niezawodnym wpływem pobratymczego, lecz fonetycznie odmiennego języka Słowian ruskich. Nadto poszczególne słowa, zapisane w aktach łacińskich z pierwszych zaraz lat samoistnego państwa polskiego, różnią się stanowczo od współczesnych słów czeskich, z czego wnosić musimy, że już w X. w. po Chr. istniał osobny język polski i osobny czeski. Aby zaś tak stanowczy podział jednego niegdyś języka Słowian mógł się dokonać, na to trzeba były kilkowiekowego okresu. Dla różnych powodów, których w krótkim artykule wyłuszczać nie możemy, na moment rozdziału wyznaczamy czas około II w. przed Chrystusem.

Rozpatrując dzisiejszy stan języków słowiańskich i porównywając go ze stanem najdawniejszych zabytków, słusznie zapytać się możemy, który z dzisiejszych języków słowiańskich pozostał najwierniejszym czysto-słowiańskim tradycyom a więc który ma najwybitniejsze znamiona słowiańskości. Jako klasyczny, a najdawniejszy literacki język słowiański, uważać musimy język pierwszej biblii słowiańskiej czyli język cerkiewno-słowiański. Lecz język ten jest dzisiaj martwym, a zatem wśród żywych języków słowiańskich musimy szukać klasycznego języka dzisiejszych Słowian. Stawiamy twierdzenie, że tym klasycznym językiem dzisiejszych Słowian jest język polski, a twierdzenie to spróbujemy poprzeć kilkoma dowodami.

Pośród licznych gwar i narzeczy helleńskich na pierwszy plan wysunęła się klasyczna mowa attycka, a to nietylko dzięki znakomitym pisarzom, lecz głównie z powodu rozwinięcia typowych znamion języka Hellenów. To samo prawie dałoby się powtórzyć o języku polskim w porównaniu z narzeczami innych Słowian. Największego poetę Słowian wydali Polacy w osobie Mickiewicza, a proza polska XVI w. pozostanie również na zawsze klasyczną dla wszystkich języków słowiańskich. Lecz nie chcemy bezwzględnie kruszyć kopii w celu zdobycia wieńca wawrzynowego dla pisarzy polskich na arenie ogólnosłowiańskich zapasów. Pozostanie mimo to inny, niesłychanie ważny i zasadniczy sprawdzian, a to typowa głosownia, składnia i odmiana języka polskiego, która przechowując najwybitniejsze znamiona słowiańskości, przyznaje bez względu na upodobania palmę klasyczności językowi polskiemu. Jeżeli zestawimy języki słowiańskie w dzisiejszym ich stanie i w stanie najdawnie szych zabytków cerkiewnosłowiańskich z innymi językami aryjskimi, uderzy natychmiast naszą uwagę bogactwo dźwięków słowiańskich. Widzimy je w spalatalizowaniu czyli zmiękczeniu spółgłosek przedniojęzykowych, w półsamogłoskach (semivocales), w subtelnym podziale t. zw. spółgłosek płynnych na **ł, l, r, ż,** (rz); w zakresie zaś samogłosek uderzającem jest samoistne **y** a **i**, nareszcie pomijając inne osobliwości, nosówki **ę** i **ą**. Bogactwo to znajdujemy w języku cerkiewnym (oczywiście nie w zepsutej wymowie Słowian prawosławnych i unickich), jednakże zaciera się ono w językach Słowian dzisiejszych. Czesi n. p. zatracili różnicę między **i—y, ł—l**, zagubili zupełnie nosówki **ę—ą;** utrata nosówek objęła innych także Słowian. Jeden tylko język polski prze hował lub nawet dalej jeszcze rozwinął wszystkie brzmienia i dźwięki, właściwie głosowni wszechsłowiańskiej.

Jeżeli weźmiemy na uwagę ciągłość literatury języków słowiańskich, to i tutaj zaszczytne miejsce wyznaczyć musimy językowi polskiemu. Dawniejszą wprawdzie jest literatura cerkiewnosłowiańska, lecz język ten zamarł równocześnie z pierwszymi swymi zapisanymi pomnikami; nieco starszą od polskiej jest literatura czeska, lecz po bitwie białogórskiej r. 1620, język czeski popadł niejako w stan letargu; literatura dubrownicka ma właściwie jedną tylko choć piękną epokę; języki ruskie mają literaturę bardzo jeszcze młodą. Pomniki zaś języka polskiego zaczynają się na większą skalę dopiero od w. XIV, ale od tej pory pozostają w ścisłym związku z ewolucyą umysłową najoświeceńszych narodów europejskich. Wiek XVI dał Polakom niezwykłych władców słowa, a w. XIX przyniósł im nie tylko największych poetów Słowiańszczyzny, ale zarazem pierwszorzędnych pisarzy, godnych największych geniuszów Zachodu. W ostatnich czasach wielki rozgłos zdobyła sobie literatura rosyjska, lecz nastąpiło to głównie dzięki, że tak się wyrażę, egzotyczności poruszanych tematów, a nie dzięki klasycznej formie lub wzniosłej treści. Literatura polska nie popada w egzotyczność, starając się przechować zawsze europejski poziom w treści i formie, a i dzisiejsi jej pisarze nie stali się narkotykiem jak np. rosyjscy, lecz kroczą w kierunku europejskich i ogólnoludzkich szlaków, które wiodą tam, gdzie harmonijne piękno i nieskażone dobro. Nie mogąc przedłużać wywodów, sądzę, że dostatecznie uzasadniłem swoją tezę, iż język polski jest niejako wszechsłowiańskim, jest klasycznym ze względu na głosownię, treść i formę, jest niejako językiem Sofoklesa i Platona wśród innych języków i gwar beockich i spartańskich.

Często zarzucają inni Słowianie, jakoby język polski zbytnio uległ wpływowi języków obcych, a zwłaszcza francuskiego i niemieckiego. Jako *curiosum* przypominam, że nawet prasłowiańskie ę—ą przypisywano przed stu jeszcze laty, a kto wie, czy i nie później, wpływowi francuszczyzny na język polski. Nie są większej wagi i wspomniane zarzuty. Wprawdzie język polski ma niemało wyrazów obcych, lecz świadczy to tylko o żywym związku z umysłowością i postępem zachodnich narodów Europy. Słusznie działo się, że obce pomysły wraz z obcymi przejmował wyrazami, a nie tworzył dziwacznych nowotworów, jak to czynią Czesi i Małorusini. O ileż więcej obcych wyrazów ma język niemiecki i angielski, a któż odmówi obu tym językom najwyższych piękności?

Niezmiernie jest charakterystycznem, że język polski w porównaniu z innymi językami słowiańskimi, posiada wybitne znamiona, że tak się wyrażę, dobrego wychowania. Na to samo pojęcie zna kilka nieraz wyrazów, a tylko dobrze władający językiem polskim odróżni, który z nich jest wyrazem gminnym, należy do gwary pospólstwa, a który jest wyrazem literackim. Bardzo wiele książkowych wyrażeń w języku czeskim i w językach ruskich wykształcony Polak uważa za zwroty i wyrazy pospolitego tłumu. Czułość ta świadczy o wysokiej kulturze, którą wraz z językiem przebył naród w najlepszych swoich jednostkach.

Jeden jest tylko ważny szczegół, — w którym język polski zatracił do pewnego stopnia klasyczne cechy wszechsłowiańskości. Lecz nie posiada ich żaden także inny język słowiański. Czesi mają stale akcent na pierwszej zgłosce od początku, ruski akcent możnaby nazwać muzykalnym. Właściwie akcent mieścić się powinien na zgłosce rdzennej czyli tematowej, która wyrazowi nadaje właściwe jego znaczenie. W języku polskim akcent kładzie się przeważnie na drugiej zgłosce od końca, a w czterech piątych zgadza się to ze zgłoską rdzenną. I z tego zatem stanowiska oceniany język polski zachował w wysokim stopniu znamię klasyczności.

Widzimy tedy, jak piękną spuściznę po przodkach odziedziczyli ludzie, polskim mówiący językiem. Oby spuściznę tę zachowali i w jeszcze szlachetniejszej, a zawsze klasycznej formie przekazali swoim potomkom.

Pokrótce jeszcze omówimy stanowisko, jakie język polski wraz z innymi językami słowiańskimi zajmuje w stosunku do języków indoeuropejskich, do których i sam także należy. Językami indoeuropejskimi czyli aryjskimi (od sanskryc. arya-szlachetny mąż) mówią przedewszystkiem ludzie biali, którzy dzielą się na kilka wybitnych szczepow. Do najważniejszych należą *Hindusowie*, mieszkańcy Indyi angielskich w Azyi, *Persowie*, mieszkańcy Iranu, *Hellenowie* czyli Grecy, *Romanie*, których łacińska mowa rozpadła się z czasem na włoską, hiszpańską, francuską, prowansalską i rumuńską *), *Germanowie*, do których należą Niemcy, Duńczycy, Szwedo-Norwegowie, Holendrzy i Anglosasowie czyli Anglicy, których język uległ ogromnemu wpływowi języka francuskiego, *Słowianie* z Polakami, Czechami, Rosyanami, Rusinami, Serbo-kroatami, Bułgarami, Łużyczanami i kilku innemi mniejszemi grupami, *Ormianie* czyli Armeńczycy i *Celtowie*, po których pozostali potomkowie w mieszkańcach francuskiej Bretanii i Normandyi i Irlandczycy (Ajrysze), którzy swój język przeważnie zatracili na rzecz mowy angielskiej i dopiero od niedawna wskrzesają go z popiołów przeszłości. Wyliczenie to wykazuje, że język polski należy do szlachetnej rodziny tych języków, którymi mówią plemiona białe, panujące teraz na świecie. Głupstwem więc byłoby mówić o jakiejś mniejszej jego wartości, zwłaszcza, że i literatura jego należy do najpiękniejszych na świecie. Co więcej! Wśród języków słowiańskich zajmuje miejsce naczelne, a tylko smutne koleje państwa polskiego sprawiły, że nie jest tak rozpowszechniony na ziemi, jak języki francuski, angielski, niemiecki i hiszpański. Był bowiem czas, gdy języka polskiego używano na całym wschodzie Europy i władali nim nawet kurfirstowie pruscy, z których wyrośli niegdyś lennicy Polscy, a dzisiaj cesarze Niemiec.

Nie znaczy to jednak, że przyszłość nie będzie lepsza. Jeśli Polacy w ojczyźnie swojej i na emigracyi zachowają przywiązanie do mowy swojej i przeszłości narodowej, język nasz, umieszczony prawie w środku Europy, nie tylko zachowa swoją piękność i ważność, lecz nawet z lepszym losem swojego narodu świetną zdobędzie przyszłość.

*) Język portugalski także do rodziny łacińskiej należy—Przyp. Red.

Ks. Arcybiskup Stablewski w Gnieźnie.

Prastara katedra gnieźnieńska była świadkiem rzewnej jako rzadko kiedy uroczystaści. Oto po długich cierpieniach, po walce między życiem i śmiercią, po tylu chwilach zwątpienia zupełnego, stanął dzisiaj zdrowy, choć jeszcze bardzo słaby nasz Arcypasterz.

Była to godzina południowa, uroczysta cisza zapełniała tę wielką bazylikę, gdy otoczony wieńcem duchowieństwa klęczał przed trumną św. Wojciecha dostojny zwierzchnik archidyecezyi. Przez chmury jesienne przedarły się w tej chwili smugi promieni słonecznych, obsypując tę scenę uroczystą blaskami nadziei. Równie cicho i uroczyście kroczył orszak duchowny do kaplicy Najśw. Sakramentu. Tam znów gorąca modlitwa i cicha, ale głęboka adoracya. W zakrystyi kanonickiej siadł na krześle Najprzew. ks. Arcybiskup, a sędziwy prałat Dorszewski, jako probosz kapituły metropolitalnej, przemówił z prawdziwie ewangieliczną prostotą, ale dziwnie piękną i porywającą za serce wzniosłością myśli i uczuć.

Ks. Arcypasterz rozpoczął odpowiedź, ale głośne i gwałtowne wybuchy płaczu przerywały mu ustawicznie mowę. "Nie pozwolili mi lekarze jechać; przeciw ich wyraźnemu rozkazowi wyjechałem, ale nie mogłem się oprzeć pragnieniu ujrzenia mojego ukochanego duchowieństwa i mojego umiłowanego ludu".

Tak mówił przerywanym od płaczu głosem. Kiedy go duchowni witali pojedyńczo, przemówił do każdego kilka serdecznych słów, witając każdego nie jakby podwładnego, ale jakby przyjaciela. Zacnego księdza prałata Dorszewskiego objął w ramiona gorącym uściskiem, przyciskając go do piersi.

Następnie udał się Najprzew, ks. Arcypasterz do kuryi ks. biskupa sufragana Andrzejewicza, gdzie o 12 godzinie przyjął deputacyę obywatelstwa gnieźnieńskiego. W imieniu deputacyi przemówił p. syndyk Szczaniecki, a posiwiały jubilat Józef Chociszewski imieniem dziatek wyraził radość z przybycia ks. Arcypasterza. Następnie rozmawiał z kilku obywatelami i zakończył udzielając błogosławieństwa.

Po południu o pół do 3 personał konsystorski powitał swego najwyższego zwierzchnika, a następnie odbyło się posłuchanie deputacyi pań towarzystwa miłosierdzia i opieki nad żłóbkiem. Najprzew. ks. Arcypasterz dziękował gorąco za prace na tem polu, zachęcał do wielkie gorliwości i udzielił obu towarzystwom swego błogosławieństwa. O godzinie 3 wyjechał Najprzew. ks. Arcypasterz tą samą czwórką elegancką hr. Mielżyńskiego z Iwna, która go przywiozła, do seminaryum duchownego.

Szczytem uroczystości było błogosławieństwo ludu pobożnego w katedrze. Od 3 godzizy płynęły tłumy stęsknionych za ukochanym Pasterzem owieczek; bractwa i cechy biegły z chorągwiani i światłem przyozdobić pochód. Cała niemal katedra była zapełniona, choć to dzień roboczy, dzień targowy. Każdy chciał widzieć uzdrowionego Arcypasterza, bo każdy czuł i cieszył się. że i jego modlitwy choć w części malutkiej przyczyniły się do tego uzdrowienia.

O godz. 4 i pół zachęcał Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz w asystencyi księży kanonika Dalbora i szambelana Łukomskiego. Kroczył wolno, ale pewnym krokiem, twarz miał natchnioną pod głębokiem wrażeniem tej uroczystej chwili. Z chóru zabrzmiały kotły i trąby; następnie odśpiewano antyfonę łacińską do św. Wojciecha.

Najprzew. ks. Arcypasterz pomodlił się chwilę przed grobem św. Wojciecha i przed Najśw. Sakramentem a następnie usiadł na swym metropolitalnym tronie w asystencyi księży oficyała Sporsa i prałata Dorszewskiego. W stułach obok widziano księży kanoników także oficera tutejszej załogi p. Żychlińskiego.

Zabrzmiała z tysiącznych piersi wspaniała pieśń "Bogarodzica", a potem wszedł na kazalnicę ks. kanonik Kloske, regens seminaryum, i w krótkiej, a jędrnej przemowie wyraził uczucia wdzięczności za cudowne nieomal uzdrowienie drogiego Arcypasterza.

Najprz. ks. Arcybiskup, silnym głosem śpiewając, udzielał wszystkim błogosławieństwa. Następnie całe duchowieństwo zaśpiewało przed trumną św. Wojciecha "Per merita". I znów zagrzmiały kotły i trąby, a Najprzew. ks. Arcybiskup krocząc powoli wśród ludu, patrzał nań oglądając się ustawicznie na wszystkie strony z wyrazem głębokiej miłości i rozrzewnienia, wszędzie posyłając swe błogosławieństwo.

Pożegnany przez duchowieństwo i bliżej stojących, siadł w asystencyi ks. prałata Goebla, kanonika metropolitalnego i radzcy konsystorskiego do powozu i odjechał na dworzec. Sypały się za nim jeszcze długą chwilę tłumy ludu, rozrzewnionego, wznoszącego okrzyki czci i szacunku.

Uroczystych przyjęć miała katedra nasza bardzo wiele, ale tak rzewnego, jak to ostatnie, pewnie nie miała dotąd.

O księży polskich dla Ameryki.

Ks. arcybiskup Symon bawi od kilku dni w Krakowie. — Chcąc zasięgnąć u źródła informacyi co do bytności dostojnego arcypasterza w Ameryce Północnej, jeden z współpracowników *Głosu Narodu* prosił o udzielenie mu posłuchania, które też najuprzejmiej udzielonem zostało.

W roku bieżącym ks. arcybiskup Symon, jak wiadomo, *bawił z polecenia Ojca św. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej* gdzie przez 4 miesiące badał stan, rozwój i potrzeby polskiego kościoła. Rozmowa dotyczyła właśnie tej amerykańskiej podróży.

— Wiem — mówił czcigodny arcypasterz, że ogół polski pragnie zamianowania Polaka przynajmniej na jedną z katedr biskupich w Stanach Zjednoczonych; sprawa ta *nie jest jednak tak naglącą*, jak ją przedstawiano w prasie polskiej, a zamianowanie polskiego biskupa nie może zaspokoić słusznych życzeń polskiego ludu.

W Stanach Zjednoczonych istnieje 95 dyecezyi, gdyby zarząd jednej z nich powierzono Polakowi, w 94 innych panować będą nadal obecne nieznośne stosunki dla Polaków, gdyż Polacy są rozrzuceni po całym kraju i należą do jurysdykcyi kilkunastu biskupów. Choćby więc w jednej dyecezyi ustało systematyczne wynaradawianie Polaków — gdzieindziej księża irlandcy po dawnemu przerabialiby naszych wychodźców na anglo-amerykanów. Zresztą i pod tym względem można oczekiwać pomyślnego rozwiązania kwestyi, zwłaszcza, że niektórzy biskupi amerykańscy, jak np. arcybiskup chicagowski, chcą podzielić swoje dyecezye, jako zbyt obszerne, podzielić.

Ale ta sprawa należy do Ojca św. i Propagandy.

Ważniejszą i pilniejszą sprawą jest wychowanie i przygotowanie polskiego duchowieństwa dla polskich parafij. Stosunki w tej mierze są smutne.

Wprawdzie w kilku seminaryach amerykańskich kształci się kilkudziesięciu alumnów Polaków, ale ci młodzi ludzie nie słyszą w zakładach ani słowa polskiego, a nie ucząc się ani literatury ani historyi polskiej, nietylko tracą łączność z kulturą swego narodu, ale nawet zapominają rodzinnego języka.

Zwiedzając jedną z odległych parafij polskich nie mogłem zrazu zrozumieć, w jakim języku wita mnie proboszcz miejscowy? miała to jednak być polska mowa...

Nawet biskupi „Ajrische“, — tak nazywają nasi Irlandczyków, — odczuwają złe strony zaniedbania ojczystej mowy u duchowieństwa i aby mieć księży znających język polski, wysłali kikú alumnów Irlandczyków do Galicyi. Jest ich teraz 4 czy 5 w seminaryum tarnowskim, ale o ile wiem, robią bardzo słabe postępy w języku olskim. A zresztą gdyby się nauczyli nawet dobrze po polsku, to i tak będą zawsze obcy duchem dla swoich parafian, nie poznają i nie odczują i ukochają tradycyi, obrządków i zwyczajów polskiego ludu...

Koniecznie więc potrzeba stworzyć polsko-amerykańskie seminaryum w jednej z galicyjskich dyecezyi.

Kształciliby się tam Polacy amerykańscy, mający powołanie do stanu duchownego i naturalnie nie zapominaliby rodzinnego języka, a utrwaliliby się w naszych zasadach narodowych.

W ten sposób uzyskalibyśmy cały szereg młodych księży Polaków, którzyby zajęli parafie polskie teraz opróżnione lub oddane duchownym irlandzkim. Tylko tak można zapobiedz szybkiemu wynarodowieniu się Polaków, gdyż wówczas szkoły parafialne, istniejące przy każdym niemal kościele, byłyby naprawdę polskie i broniłyby dziatwę od kaleczenia ojczystej mowy.

Akcya w tej mierze jest już rozpoczęta i moja bytność w Galicyi ma właśnie na celu porozumienie się z tutejszym episkopatem co do polsko-amerykańskiego seminaryum. Z Krakowa jadę do Lwowa, gdzie również będę działał w tej sprawie. Co do funduszów, dostarczy ich w znacznej części Ameryka, ale byłoby bardzo pożądanem, aby i polskie społeczeństwo w kraju zainteresowało się dolą rodaków na wychodźtwie i dopomogło do utworzenia zakładu, który będzie najlepszą ostoją polskości.

Taka była mniej więcej treść wywodów księdza arcybiskupa.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

Redakcyę Wielkopolanina odwiedził we wtorek Wny ks. Ignacy Ostaszewski proboszcz z Footdale, Pa., i donosi że w przyszłą Niedzielę, dnia 19 listopada odbędzie się w polskim kościele w Footdale konsekracya dzwonów, którym zostaną nadane imiona: "Bolesław Chrobry", "Jadwiga Królowa" i "Śty Tomasz".

Metropolitan National Bank, róg 41 i Butler str., posyła najtaniej pieniądze do kraju.

W tych dniach odbywa się w Pittsburgu doroczna Konwencya czyli Sejm robotniczej Unii "American Federation of Labor" Jestto jubileuszowa, bo 25 letnia konwencya i odbywa się nader uroczyście.

Pennsylvania Bank przy Butler i Penn avenue. jest dobrem miejscem do lokowania oszczędności. Kapitału ma $200,000.00 a nadwyżki i profitu $140,000.00. Dwa procent płaci za wkładki wyżej $200.00 a trzy procent płaci za depozyty.

Znany polonii tutejszej architekt Heckert, a znany stąd, że według jego planów zbudowano tu parę polskich kościołów, Ochronkę itp. gmachy, — dotknięty został świeżo wielkim smutkiem, gdyż dnia 14go zmarła mu ukochana jego żona.

Fachowy fotografista K. G. Cieślak, zawiadamia niniejszem Szan. Polską Publiczność, iż w ostatnich dniach żadnego nowego zakładu na Penn avenue nie założył ani też z nikiem w spółce czyli kompanii nie jest Zakład jego mieści się pod nr. 2737 Penn avenue, w którym ku ogólnemu zadowoleniu swej klienteli wykończał fotografie od lat sześciu. —

Z McKees Rocks donosi nam jeden z abonentów, pan Wiśniewski, że tamże dwaj polacy należący nie potrzebnie do niemieckiego klubu, zostali sponiewierani i znieważeni czynnie przez niemca i że w burdzie tej jeden z polaków, niejaki Stepek postrzelił niemcowi ramię i został aresztowany. Jestto nauka, aby polacy nie pchali się między niemców Nie mieszaj się z plewami, bo cię ś...... zjedzą!

Wielki Bal Tow. Strzelców św. Jadwigi No. II. odbędzie się w Hali przy Dickson ulicy dnia 20 Listopada. Uprasza się aby odwiedziliście nas na balu gdzie się wyśmienicie ubawicie

Pamiętajcie, że German Savings and Deposit Bank na rogu Carson i 14 ulicy, South Side, jeden z najstarszych, najbogatszych i najpewniejszych banków w Pennsylvanii przyjmuje pieniądze na procent, — sprzedaje szyfkarty na wszystkie linie, wysyła pieniądze do starego kraju i załatwia wszelkie sprawy notaryalne.

Kasyer: J. T. Erny. Zarządca Oddz. Zagr.: A. Curzytek.

Od kilku dni mamy prześliczną pogodę. Dni jasne, pogodne to rzadka uczta dla zadymionego grodu miasta Pittsburga.

Dla tego też w zeszłą Niedzielę ludzie jak mrówie roili się po ulicach. Rano tysiące spieszyły do kościoła, a po południu krocie tysięcy przechadzały się po ulicach i parkach.

W zeszłą Sobotę, dnia 11 b. m. odbyło się w kościele św. Stanisława Kostki uroczyste żałobne nabożeństwo za rodziców ks. prob. Tomaszewskiego, — ś. p. Heronima i Katarzyny Tomaszewskich.

Metropolitan National Bank róg 41 i Butler ulic, sprzedaje najtańsze szyfkarty.

Kto zamówi fotografie ślubne o dwa lub trzy dni naprzód u K. G. Cieślaka 2737 Penn ave., zaoszczędzi $3 00.

Dowiedzieliśmy się, że Przew. ks. prob. Wł. Miśkiewicz, wkrótce wyjedzie do Europy dla poratowania nadwątlonego zdrowia. W podróży tej ma mu towarzyszyć jego szwagier, — który niedawno temu przyjechał z wizytą z Europy.

Metropolitan National Bank róg 41 i Butler ulicy, sprzedaje najtaniej domy.

W Niedzielę dnia 12 b. m., był odpust w parafii św. Stanisława Kostki. — Setki wiernych przystąpiło do Komunii św rano o pół do 8ej, a na sumę zebrała się taka masa ludzi, że kilka set osób stać musiało na ulicy, bo kościół był przepełniony. — Sumę celebrował Wny ks. prob. Baczewski w assystencyi ks. M. Retki jako dyakona i ks. M. Sonnefelda jako subdyakona — Kazanie wygłosił ks. C. Tomaszewski, proboszcz miejscowy.

Chcesz mieć piękne fotografie, udaj się do K. G. Cieślaka 2737 Penn avenue, i róg 12 i Carson ulicy, South Side.

W przyszłą Niedzielę przypada odpust z parafii św. Józefata na południowej stronie.

Pennsylvania Savigs Bank,n róg 34 i Butler ulic, przyjmuje pieniądze na Depozyt i płaci 4 procent. Przyjmujemy także morgedże.

Wielebny ks. Retka wyjechał w niedzielę na łowy do Everson, Pa. Będzie sportował całe trzy dni, aby na dłuższy czas zaspokoić żyłkę myśliwską, wrodzoną mu jako dziecku Dalekiego Zachodu. Przyjaciele od serca życzą przynajmniej zdobycia niedźwiedziej skóry.

Potrzeba: D. Goldstein's sklep potrzebuje trzy damy sklepowe do sobotniej pracy tylko Zgłoście się pomiędzy 10 a 11 gokz. w piątek. 2720 24 Penn avenue.

Wszech-Narodowy Bank.

Z kapitałem $75,000.00 czarterowany stoi pod zarządem stanu Pennsylvania, płacimy 4 procent od sta. Sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy do wszystkich części świata, wyrabiamy pełnomocnictwa i innego rodzaju dokumenta, jak dotąd tak i nadal sumiennie i grzecznie obsłużymy każdego. Róg 12 i Carson ulicy, S. S. Zarządzającym jese P V. Obiecunas.

Poszukuje się Wiktora Rudzińskiego który przyjechał z Greensburga, Pa., dwa tygodnie temu i zaginął, ktoby wiedział gdzie on się znajduje niech da wiadomość do: Wincenty Gornia, 36 Reed ave, North Braddock, Pa., lub do red. Wielkopolanina.

Doktór T. A. Starzyński, 95 15a ulica S. S., jedyny polski lekarz na stronie południowej. Leczy wszystkie choroby prędko i skutecznie. Telefon: P. & A. 1111 G.

Używajcie i żądajcie od swych aptekarzy jen. Kolinowo Leczniczego Gorżkiego Wina. Fabrykantem tego leku jest J. A KOLIN na całą Amerykę.

Na sprzedaż. Sprzęty domowe na sprzedaż, na dwa pokoje: kuchnię i sypialnię, na sprzedaż z powodu wyjazdu. Zgłosić się przed 22 listopada do Piotr Stojak, 1718 Fox alley, S. S. Pittsburg.

Dr. Gruenberg niniejszem zawiadamia swych Pacyentów i Szanowną Publiczność polską w ogóle, że otworzył ofis p. n. 170 na czterdziestej szóstej ulicy (blisko Butler street) gdzie chorych przyjmować będzie codziennie od godziny 9 rano do 10 rano, od 1 do 3 po południu i od 7 do 9 wieczorem.

Oprócz tego utrzyma i nadal praktykę wspólną z Dr. Sadowskim w ofisie pod numerem 2625 Penn ave. Codziennie od 10 do 11 rano i od 5 do 7 wieczorem. 46 - 47

Ofiary złożone na Polski Dom Sierót na Pittsburg i okolicę.

Z przeniesienia	$83 82
N. N.	5.00
Przyjaciel Sierot	5 00
Na chrzcinach u p. Józefa Frącek, w Bosswell, Pa. zebrali członkowie Unii śgo Józefa z grupy 24ej	2.50
N. N.	4 50
N. N.	5.00
Przyjaciel sierót	10.00
Na pewnej zabawie	9.59
N. N.	10 00
Elżbieta Lubomską	1.00
Przyjaciel sierót	5.00
N. N.	5.00
N N.	5.00
Na gwiazdkę N. N.	20.00
Kolekta w kościele św. Stanisława Kostki	11.00
Antoni i Kotarzyna Maćkiewicz	2.00
Pani Kat. Słómowicz, zebrała	9.20
Na pewnej zabawie	5.00
Na zabawie państwa N. N.	2.40
Fabrzyk Wacław	1.00
N. N.	2.00
Razem	$ 201 01

Podziękowanie.

Wszystkim ofiarodawcom za łaskawe datki najserdeczniejsze staropolskie 'Bóg zapłać". Możeście zauważyli, kochani Rodacy, że w ostatnich czasach większość ofiarodawców nie życzy sobie, aby ich nazwiska były wymieniane w gazecie, ale tak zapłać nazwisko swoje literami N. N. Nazwiska ich są Bogu wiadome, ofiary zaś zapisane w księdze nagrody niebieskiej i na tablicy wdzięcznych serc sierotek. Jestem przekonany, że modlitwa tych biednych istót, które żyją z naszej ofiarności, wyprosi każdemu ofiarodawcy i ofiarodawczyni, błogosławieństwo Boże tu na ziemi, a po śmierci szczęśliwość wieczną.

Przecież sam Pan Jezus powiada, że ofiary dane sierotkom, są ofiary dane Jezusowi Samemu, więc napewno liczyć możecie na zapłatę niebieską.

Wasz w X ie.
X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

Ofiary na Polskie Sierotki:

Pani Słómowicz zebrała na sierotki od następujących osób:

Piotr Urzka	$ .50
Józef Józefkowicz	1.00
Bronisław Popiołek	.50
Józefa Józefkowicz	.50
Grejf	.25
N. N.	.15
N. N.	.50
N. N.	25
Ksiądz Joseph	1 00
N. N.	.25
K.	.15
Korsak	.15
M. Musiałowski	1.00
Szachacz	.15
M. Wiśniewska	.35
Lipińska	.25
Cash	.25
Kazm. Tarkowski	1.00
M. Gallant	1.00
Razem	$9 20

Ofiary na Polską Ochronkę.

Central, 12 listopada, '05 r.

Szan. Red.

Proszę oddać tę mała składkę na sieroty, opiekunowi Sierot ks. Tomaszewskiemu i umieścić te nazwiska w Wielkopolaninie, jak następują:

Na wniosek Jana Kaczmarek zebrano na sieroty na chrzcinach u pp. Misner:

Wincenty Maisner	1.00
Jan Kaczmarek	.50
Anna Kaczmarek	.50
Jakub Kaczmarek	.50
Jan Kabulski	.25
Ignacy Kabulski	.25
Konstancya Kabulska	.25
Rozalia Kabulska	.25
Marta Kocinska	.25
Franciszek Lewandowski	.10
żona F. Lewandowska	.10
Jon Sieszkulski	.25
Magdalena Sieszkulska	.20
Leten Janawski	.25
Ludwik Szemborski	.25
Prakseda Kaczmarek	.5
Razem	$ 4.95

Z tego odchodzi 10 ct. na przesyłkę, razem pozostaje $ 4.85

Od Red. Niektóre nazwiska były bardzo niewyraźnie pisane.

Ofiary na Polską Ochronkę.

Canonsburg, Pa., 14 listop '05.

Szanowny ks Proboszczu:

Na sieroty posyłam $3.25. Sumę powyższą zebrali na chrzcinach u Juliana Pieleckiego, Tomasz Ossa Józef Czarnecki.

Dali:

Franciszek Dąbrowski	$ 25
Wincenty Kukis	50
Jan Laskowski	.50
Wład. Obuchowski	.50
Józef Adamski	1.00
Antoni Andruszkiewicz	25
Kaz. Adamski	.25
Razem	$3.25

Sługa w Chrystusie
Rev A Tyszka.

Ofiary na Polską Ochronkę.

Natrona, Pa.

Na chrzcinach u ob Ignaca Romińskiego, choć przy małej zabawie nie zapomnieliśmy i my tu w Natronie o polskich Sierotkach w Emsworth, na wniosek ob. Ignacego Bloch i Feliksa Michalskiego ofiarowali następujący:

Nowo narodzona	$ .25
F. Michalski, chrzesny	.50
Chrzesna z mężem Długokenccy z New Kensington	.25
Ignacy Bloch z żoną	.50
Wincenty Pakulski z żoną	.50
Michał Soboleski z żoną	.25
Ant Zbieranowski z żoną	.25
Joz. Karwiński	.25
Ant. Baijczyk z żoną	.50
St. Karwinski	.25
Razem	$3.50

A teraz wszystkim ofiarodawcom którzy choć przy zabawie nie zapomnieli o polskich sierotkach "Bóg zapłać" w imieniu Sierot.

F. Michalski.

Potrzeba.

Chłopca znającego się na zapisywaniu towaru w składzie bławatnym (Dry Goods). Dobra zapłata dla pilnego i zdolnego chłopca. Zgłosić się do I A. Lewis, 2826 Penn avenue.

Potrzeba Balbierza, stała praca. Zgłosić się pod 3051 Brereton, ave.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Wynik wizyty, jaką Polaków w Ameryce zaszczycił Arcybiskup Symon, nie jest nam dotąd wiadomy. Niektórzy usposobieni pessymistystycznie sądzą, że nie będzie on taki, jakiego bardzo sobie pożądamy — że biskupów poohodzenia polskiego nie rychło dostaniemy. Czemu nie? Ano temu, że jak miał się wyrazić Arcyb. Messmer z Milwaukee, lud polski w Ameryce nie życzy sobie biskupów pochodzenia polskiego, ani też o nich się nie stara; że wszystkie dotychczasowe starania tyczące się tej sprawy były podejmowane urzędowo jedynie i wyłącznie przez kler polski.

Lud polski w Ameryce nie dba i nie stara się o biskupów polskiego pochodzenia — co to za straszny zarzut, rzucony w twarz naszym patryotycznym rodakom, tworzącym liczne towarzystwa, bractwa, organizacye czysto polskie, mające na celu nie tylko obronę wiary św. ale także i zachowanie narodowości naszej w najdłuższe lata na tej wolnej ziemi Washingtona! Czy to być może, żeby nasz lud nie życzył sobie bisknpów polskich, ten lud, który tysiące, owszem miliony dolarów rok rocznie wydaje na utrzymanie *polskich* kościołów i szkół.

Dla nas odpowiedź na to pytanie zbyteczna: są atoli katolicy, i to katolicy wysoko w hierarchii Kościoła postawieni, którym dobitna, gromka, jak piorun, z dwumilionowej piersi się wyrywająca odpowiedź bardzo by się przydała. Niektórzy radzą już Wydziałowi Wykonawczemu dać ludowi naszemu sposobność do wypowiedzenia takiej odpowiedzi; on jednak woli jeszcze być cierpliwym i czekać na pomyślne wiadomości z Rzymu.

Jeżeli mamy wierzyć gazetom europejskim, to Arcybiskup Symon powziął projekt założenia w Krakowie seminaryum w celu ulepszenia kleru polskiego w Ameryce. Nie mamy nic na razie przeciw projektowi temu; nam by się jednak lepiej niż ów projekt podobało, gdyby się Jego Ekscellencya postarał o zwrócenie hierarchii amerykańskiej uwagi na to, że nie nakłania sobie podwładnego duchowieństwa polskiego do pracy społeczno-wychowawczej i patryotycznej, i że nawet poniekąd od tej pracy je odstrasza.

Do liczby tych osad naszych, które nie śpią ale pracują energicznie około krzewienia aświaty w duchu chrześciańskim, zaliczyć nam dziś wypada osadę św. Józefata w Chicago. Osada ta urządziła onegdaj wieczorek na korzyść bibliotoki. — Program był urozmaicony i wypadł ku ogólnemu zadowoleniu.

Krzewieniem oświaty w duchu chrześciańskim wśród Polaków zamieszkałych w Webster, Mass., zajmuje się energicznie od niejakiego czasu towarzystwo oświaty, manujące się na razie ,,Kółkiem Teatralnem". W tych dniach wydaliśmy im wskazówki co do tego, jak owe towarzystwo winno być zorganizowane, co winno wchodzić w program jego działalności etc. Szczęść Boże zbożnej pracy!

Od osady św. Józefata w Denver, Colo, otrzymaliśmy podatku federacyjnego $5.50, zaś od osady św. Rodziny w Dillonvale, Ohio, otrzymaliśmy $10.00.

Wydział Wykonawczy.

540 Noble Str.
Chicago, dnia 11 listopada, 1905 r.

Płuca śpiewaków.

Chcąc być dobrym śpiewakiem cełowiek musi mieć nasamprzód zdrowe mocne płuca, gdyż inaczeł nie warto wcale próbować. Wszyscy nie możemy być śpiewakami, ale wszyscy powinniśmy mieć mocne, zdrowe płuca. Małe zaziębienie często zakończa się tą straszną chorobą — suchotami. Leczcie zaziębienia i kaszle na czas, a nie pozwalajcie aby one was opanowały jak to zdarzyło się wielu, którzy teraz są w grobie, dla tego że nie leczyli zaziębienia. Najlepszy przyjaciel cierpiących na choroby płuc lub zaziębienia jest Sever'a Balsam for Lungs.

John Postava 324 — E. 61-th St. New York City. — pisał do nas we Wrześniu. ,,Płuca moje były w takim stanie słabym, żem nie mógł już głośno mówić. Wasz Balsam uzdrzwił mnie w zupełności, jestem teraz zdrów, mocny i zdolny pracować".

Cena 25 c. i 50 c. u wszystkich aptekarzy lub W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Potrzeba organisty.

Organista moralny i znający dobrze języki polski i angielski może natychmiast znaleźć posadę pod następującym adresem:

Rev. I. J. Szymański,
Brenham, Texas.

W SZKOLE ŻYDOWSKIEJ.

— Moryc, powiedz mi, co to jest wilk?
— To jest dżiki pies,
— A co to jest tygrys?
— To jest dżiki kot!
— A co to jest lokomotywy?
— To jest dżika furmanka.

W SZKOLE.

Nauczycielka do uczennicy:
— Jaki jest czas przyszły od słowa ,kochać"?
— Wyjść za mąż.

Powozy na Wesela.

Możecie zaoszczędzić dolara na każdym powozie. jeżeli obstalujecie powozy u **M. Fifra, 2317 Penn avenue, Pittsburg, Pa.** Przyjdźcie, a przekonacie się.

Bal Tow. św. Wincentego w Homstead, dnia 21go Listopada.

Czas odnowić Prenumerate za „Wielkopolanina".